

CHŁOPI i PAŃSTWO

NACZELNY ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

Rok II, Nr 35 (79)

Warszawa, 29 sierpnia 1948 r.

Cena 5 zł

JOZEF NIECKO

ZIEMIE ODZYSKANE SWEGO NIE DAMY — CUDZEGO NIE CHCEMY

Jest to prawdą historyczną, że nasze Ziemi Zachodnie, zwane także Ziemiami Odzyskanymi, były kolebką narodu polskiego.

Na tych terytoriach wykołysał się i z powijaków wyszedł naród polski. Na tych ziemiach kształtowała się bowiem mowa polska, polska pieśń, polskie wierzenia, zwyczaje i obyczaje i najpierwsze przysłowia, będące wtedy mądrością narodów. Dzięki temu, tutaj wykształtowała się spistość plemienia, tutaj uwyraźniło się oblicze narodu i polskiej organizacji państwowej.

Do dziś dnia znana jest powszechnie legenda o Piaście, najpierwszym założycielu państwa polskiego. Legendarny Piast, z pewnością nie przystępował do zakładania zrębów państwowości polskiej w imię własnych ambicji osobistych, — natomiast czynił to z konieczności życiowych całego plemienia, przeciwko któremu występował zaborczy sąsiad, różniący się mową, obyczajem i wierzeniami. Występował zły sąsiad zbrojnie — ogniem i mieczem usiłował ówczesne plemię na polskie w jarzmo niewolnictwa wprzęgać, a ziemię do swych terytoriów włączać.

Nie rozumiano mowy złego sąsiada, — a przeto „niemym“, inaczej „niemcem“ go nazywano. Z tamtych też czasów powstała ta nazwa dla wszystkich plemion germańskich, które w legendarnych już czasach, występowały zbrojnie przeciwko plemieniu polskiemu. Przeciwko temu naporowi wystąpił legendarny Piast i bronił granic terytoriów plemienia polskiego i w imię tego celu, tworzył najpierwsze władza organizacji państwowej.

Potomni legendarnego Piasta, historyczni już książęta, wciąż jeszcze stawali skutecznym opór naporowi germańskiemu. Przez szereg wieków ziemię nad Odrą, Nysą i Bałtykiem były centrum życia narodowego. W świadomości narodu były one ziemiami gniazdowymi, a kierownicy państwowości polskiej, uważali za swój święty obowiązek stania na straży całości granic tych ziem.

Niestety! Z historii dziejów narodu polskiego wiemy aż nazbyt dobrze o tym, jak dzieło pierwszych Piastów kruszyło się, nie tyle na skutek dalszego naporu germaństwa, ale przede wszystkim na skutek wzajemnych zawzięci i zatargów pomiędzy Piastowiczami. Wzajemne walki o dziedzictwo paraliżowały możliwości obronne przeciwko germaństwu.

Dzieło pierwszych Piastów podjął w początkach XV-go wieku król Władysław Jagiełło. Ale, mimo świetnego zwycięstwa, odniesionego nad Krzyżakami pod Grunwaldem, idee najpierwszych Piastów, podjęte przez Jagiellona, bardzo szybko zostały sparaliżowane. Przy czym nie chodzi tutaj o faktyczny stan rzeczy, a więc nie chodzi o to, że germaństwo zdołało już zaprowadzić nad wielkimi połaciami naszych ziem gniazdowych, ale, co ważniejsze,

w postawie duchowej ówczesnych wielmożów, coraz rychlej zanikać zaczęła wola nawrotu na swoje ziemie plemienne, na których pozostawał lud polski pod panowaniem germaństwa.

Władcy, którzy decydowali o sprawach ówczesnego państwa, zesłali w swej postawie na linie najmniejszego oporu. Z łatwością godzili się na ztratę ziem zachodnich na rzecz germaństwa, rozszerzając swe władanie na ziemiach wschodnich, zamieszkałych przez inne plemiona słowiańskie, a więc przez Białorusinów i Ukraińców. W ten sposób ułatwiano germaństwu wcielanie w życie hasła „pochodu na Wschód“ (Drang nach Osten). Przy czym przejmowano od germaństwa uzasadnienie wkraczania na ziemie cudze. Germanowie, nacierając na ziemie nasze, uzasadniali to tym, że idą z kulturą na ziemie dzikich plemion. Podobnie czynili nasi polscy władcy, twierdząc, że niosą na wschód kulturę zachodu. Nie brano pod uwagę, że z biegiem czasu Białorusini i Ukraińcy dojdą do świadomości narodowej i przeciwstawiają się obcemu panowaniu.

Jak dalece pod przewodem szlachetczyzny ulegliśmy w swej psychice narodowej pędowi przesuwania się od zachodu na wschód, świadczą najlepiej pierwsze lata po pierwszej wojnie światowej. W naszej świadomości narodowej ani na jeden dzień nie odżyły pragnienia nawrotu na prastare ziemie gniazdowe, natomiast nasi kierownicy odradzającej się państwowości polskiej, zmobilizowali naród do walki o panowanie nad ziemiami Ukraińców, Białorusinów i Litwinów.

Piłsudski i cały obóz Piłsudczyzny ani nawet popróbował stwarzania faktów dokonanych na zachodzie. Nawet Wielkopolskę pozostawiał samej sobie, by tymczasem rozpalać wojnę o panowanie nad terytoriami Ukrainy, Białorusi i Litwy. Skok Piłsudskiego do bram Kijowa miał wytyczać drogę pochodu narodu polskiego — był też skokiem, przyspieszającym staczanie

się nasze od zachodu na wschód, z ziem własnych na ziemie cudze.

Ale cóż mówić o tamtych czasach, jeśli teraz, po zakończeniu drugiej wojny światowej, gdy pewnym było, iż Ziemi Zachodnie powrócą do Polski, — Piłsudczyzna po przez usta Arciszewskiego protestowała przeciwko temu. Zaś „Brygada Świętokrzyska“ nawet w obliczu klęski niemieckiej — pod opiekę hitlerizmu oddawała się w nadziei, że rychło nadejdzie czas, że wespół z Andersem, pod protektorem Anglosasów i odrodzonego hitlerizmu, wyruszy na podbój terytoriów wschodnich, rezygnując ostatecznie nie tylko z prastarych ziem polskich nad Odrą i Nysą, ale i ze wszystkich innych ziem zachodnich z tak zw. „krajem Warty“ włącznie.

Na szczęście stało się inaczej.

Zlikwidowane zostały przyczyny odwiecznych sporów narodu polskiego ze wschodnimi sąsiadami. I tam, na miejsce dawnych kłótni i walk bratobójczych, zakwitła teraz idea przyjaźni i współdziałania. Odzyskałszy zarazem prastare Ziemi Zachodnie i mocną stopą oparliśmy się na Odrze, Nysie i na rozległym wybrzeżu morskim, zyskując poprzez Bałtyk głęboki oddech na świat.

Wrocław, prastara stolica najpierwszych śląskich Piastowiczów, staje się dzisiaj stolicą przedwiecznej idei Piastów i najpierwszych Jagiellonów, którą można by streścić w kilku słowach:

„Cudzego nie chcemy, ale swego nie oddamy“. Zdawało by się, że skromna to jest dewiza, a przecież jest ona stanowczym przeciwstawieniem się niemieckiemu hasłu „pochodu na Wschód“ — na podbój i wyniszczenie przede wszystkim narodów słowiańskich.

Tym samym, Wrocław urasta do miary stolicy całej Słowiańszczyzny — jest bowiem najdalej wysuniętą na Zachód strażnicą, zabezpieczającą życie i rozwój, nie tylko narodu polskiego, ale i wszystkich narodów słowiańskich.

Odbywająca się obecnie we Wrocławiu

Wystawa Ziem Odzyskanych najlepiej ilustruje, jak wielkim były te ziemie źródłem potęgi niemieckiej. A choć były od prawieków ziemiami polskimi, — dawały germaństwu moc przeciwko Polsce i całej Słowiańszczyźnie. Wystawa ta ilustruje zarazem, jak szybko rozrasta się tutaj życie polskie i jak szybko murszeje nawarstwienie germańskiego ducha. A co najważniejsze — jak szybko ręce polskiego chłopca i robotnika, obejmują czepigi pługów i młotów, by tworzyć nowe wartości polskiego życia.

Nie sądźmy jednak, że wszystko to stało się jakby z przypadku. Jest to wynikiem śmiertelnego starcia się dwóch moralności społeczno-politycznych, dwóch wykluczających się ideologii.

Odwieczną dążnością germaństwa, był „pochód na wschód“, celem zdobywania coraz to nowych terytoriów. Znamieniem moralności — były krematoria Oświęcimia, Majdanka, Tremblinka i wielu, wielu innych obozów śmierci. Poprzez uśmiercanie narodów wschodnich — miał rozrastać się naród niemiecki.

Tej zwyrodniałej moralności przeciwstawiła się moralność nowa, z ducha Rewolucji Październikowej — z ducha mas ludowych narodzona, a na bardzo prostych założeniach oparta.

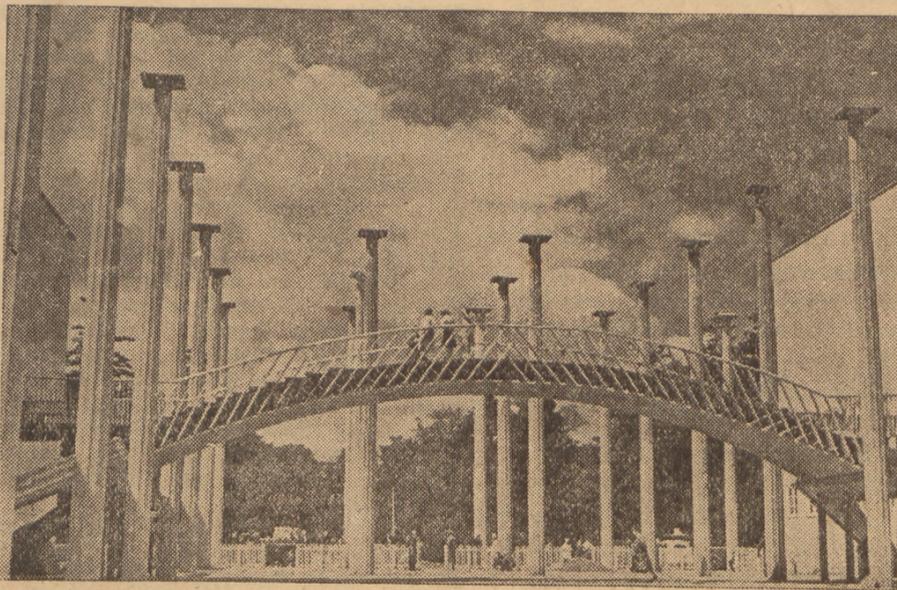
Sprawiedliwość społeczna — to pierwsze założenie tej moralności, a tym samym prawo do życia i rozwoju człowieka i narodów. Zamiast zbrodni wojennych i wyniszczania narodów słabszych przez silniejsze — wzajemna pokojowa współpraca narodów z narodami.

Twórcza i pokojowa praca zabezpiecza bowiem byt i nieograniczone możliwości rozwojowe, dla całej ludzkości świata.

Idee zaborów po przez krew, ogień i żelazo — są znamieniem niesprawiedliwości społecznych — są wynikiem samolubstwa władczych jednostek, które dla doraźnego zaspokojenia swej chciwości, rzucają masy ludowe na śmierć i męczarnie wojenne.

Dlatego też Armia Czerwona, po odparciu nawały germańskiej na swe ojszyste terytoria, — gromiąc potęgę hitlerizmu, — nie ujarzmiła, lecz wyzwalała narody przez hitlerizm wyniszczane. Zaś po wkroczeniu na terytoria zbrodniczego hitlerizmu — nie weszła tam z hasłem odwetu i wyniszczania narodu niemieckiego, lecz przeciwnie: weszła ze wskazaniem przebudowy ustroju społecznego w duchu sprawiedliwości społecznej, bo to jest najlepszym gwarantem wyzwolenia się narodu niemieckiego ze zwyrodniałej moralności imperialistycznej, włączenia się do rodziny narodów miłujących pokojową i twórczą pracę, — jako główną podstawę wolności i rozwoju narodów i całej ludzkości.

j. n.



Główne wejście na Wystawę Ziem Odzyskanych

JAN DĘBSKI

TRZYLETNI DOROBEK

W lecie 1945 roku jechałem do Wrocławia, na „dziki Zachód”, jak wówczas mówiono. Droga wiodła przez Górny Śląsk — prawie niezniszczony. To zadecydowało o możliwości rozpoczęcia przez nas odbudowy gospodarczej. Ale już na Opolszczyźnie miało się przedsmak tego, co nas czeka na Dolnym Śląsku. Pożar wojny wygasał dopiero. Pustką cmentarną, spalenizną, rumowiskiem, brudem i rieladem witały nas coraz częściej miasta, miasteczka, osady fabryczne i zniszczone wsie. Tylko tam, gdzie w domach powiewały polskie sztandary, świadectwo przetrwałego przez wieki niewoli, lub powracającego na te ziemie polskiego życia, widać było prace, przywracający ład i większe zespoły ludzi. Z pasją i dokładnością niemiecką wykończone zostały, przez uciekających Niemców, zniszczenia wojenne: wysadzone i wypalone w miastach i wsiach budynki mieszkalne, fabryczne, zatopione kopalnie, poniszczony tunele, wiadukty kolejowe, nawierzchnie i mosty dróg bitych i żelaznych, poniszczony wszystkie urządzenia w miastach portowych, porwane tamy i śluzy, zatopione holowniki, statki, kutry, barki — morskie i rzeczne, wywiezione lokomotywy i wozy kolejowe, maszyny, inwentarz żywy i martwy... Tylko ci, którzy przetrwali na tych ziemiach i ci, którzy przyszli na nie, jako repatrianci, osadnicy wiedzą dobrze w jakich warunkach rozpoczynaliśmy prace w mieście i na wsi.

W blaskach zachodzącego słońca, pierwsze spotkanie z Wrocławem, po tylu latach od czasów studenckich, z okresu 1908—1914, podróży na zachód, które często wiodły śląską drogą. Wybierałem ją dlatego, że od Katowic po Wrocław jechałem zawsze w towarzystwie robotników i chłopów polskich z tych okolic, którzy uczyli mnie lepiej od wszystkich książek polskiej historii tych ziem. Jedno z najpiękniejszych miast polskich, gdzie w roku 1475 ukazało się pierwsze słowo drukowane po polsku — po wiekowej nocy pruskiej niewoli — po kilkumiesięcznym oblężeniu w roku 1945 i wypaleniu go przez Niemców, tak, jak wypalili Warszawę, leżało teraz w gruzach. Na ulicach mniej zniszczonych było sporo ale Niemców. Rzadko slychać było mowę polską. I tak było wszędzie. Tak było, albo jeszcze gorzej, gdy droga wiodła do Olsztyna, do Kołobrzegu czy Szczecina, do Giżycka czy Świebodzina. Tak było na Pomorzu nadodrzańskim, na Mazurach, Śląsku Dolnym i Ziemi Lubuskiej. Gdziekolwiek wiodły te drogi, na Zachód czy południe, dzień i noc jechali, szli —gromadami lub pojedynczo, Polacy repatrianci ze wszystkich krajów, ba prawie ze

wszystkich części świata, lub osadnicy ze starych ziem. Nie przyszli do gotowca, choć dla niejednego skończyła się dola tułacza, dola bandosa, trzeba było rozpocząć nowe życie w ciężkich warunkach. Najdotkliwsze zniszczenia były może na wsi. Przeciętnie trzecia część gospodarki wiejskiej została doszczętnie zrujnowana. Blisko 125 tysięcy gospodarstw wiejskich, zabudowań, leżało w gruzach. Opuszczoną ziemię zarosły chwasty i krzewy. Blisko 5 i pół miliona ha ziemi było zaminowane — przejrzałe kłosa zbóż, zczerniałe, chyliły się ku ziemi. 120 tysięcy ha najlepszej ziemi na Żuławach zostało zatopionych. Straty w inwentarzu żywym wyniosły 95%. Krowa, koń czy świnia — zniknęły ze wsi, jak po potopie. W takich warunkach zabrał się do pracy chłop polski, który się tutaj ostał i chłop repatriant czy osadnik. Odradzające się państwo nie stać było, bo i skąd wziąć było, na wydatną pomoc dla tych ziem. Trzy lata pracy chłop polski na zachodzie, czy północy, to jeszcze jedno świadectwo polskiej prawdy, że najlepszym osadnikiem, rolnikiem, pracującym dobrze w najcięższych warunkach jest chłop polski, którego pracę zna nie tylko ziemia ojczysta.

W okrągłych cyfrach mieszka dzisiaj na wsi na ziemiach Odzyskanych dwa miliony dwieście tysięcy osób, o kilkaset tysięcy mniej jak przed wojną. To znaczy, że wieś jeszcze pomieści nowych osadników.

Bez inwentarza, bez pieniędzy, bez żadnych innych zasobów — zabrał się chłop do zaorywania ugorów. W miarę możliwości zaczęło mu przychodzić z pomocą państwo — w ziarnie, w sprzężaju, w gotówce, w pierwszych maszynach. Przeszło pół miliona rodzin chłopskich kańczy już dzisiaj zwycięską walkę z ugorami, tak samo jak 60 tysięcy rodzin robotników rolnych, pracujących w majątkach państwowych. Bez przesady można powiedzieć, że pazurami zdobyli ponownie prawa Polski do tych ziem, zabezpieczyli kraj przed widmem głodu czy niedostatku. Ilość i wartość spożycia na głowę ludności w całej Polsce, podniosła się dzięki ich pracy blisko o 25%. Co więcej, ziemia i lasy na Zachodzie powiększają i wywóz z Polski, tak potrzebny na wymianę za sprowadzane do Polski surowce i narzędzia.

Połowę spożywanej ryby łowimy w jeziorach i stawach Ziemi Odzyskanych. W roku 1947 złowiliśmy przeszło sześć tysięcy ton ryb, to znaczy 400 wagonów — 80 pociągów towarowych. Zajęliśmy się też uporządkowaniem i wykorzystaniem gospodarstwa leśnego na tych ziemiach. Mimo, że i na

zachodzie ucierpiał lasy, ale Niemcy więcej je oszczędzali od lasów na starych ziemiach Polski. Trzeba było zająć się oczyszczeniem terenów wypalonych, usunąć zwalone, nieokrzeseane pnie, zalesić poręby. Dzisiaj, lasy te dostarczają Polsce połowę budulca, 63% kopalniaków, aż 66% papierówki i 1800 ton żywicy. Trzyletni dorobek na wsi przyniósł zaoranie przeszło 2 mil. ha odlogów, powiększenie liczby koni do 380 tysięcy sztuk, osiągnięcie liczby 9 tysięcy traktorów, które pracowały już na wiosnę 1948 roku. W tym też czasie 126 stacji pomp odwadniało zalane przez Niemców 120 tysięcy ha ziemi na Żuławach. Tak jak przed wiekami Słężanie i pomorscy kmiecie piastowi, tak samo dzisiaj chłop — osadnicy, repatrianci przywrócili życiodajną siłę ziemiom Zachodnim.

Trzyletni dorobek na roli jeszcze w jednym odbił się na całości życia w Polsce. Przed wojną żyliśmy pod ciężarem przeludnienia wsi. Nędzna na wsi — to zamknięcie fabryk po miastach, bo któż będzie kupował wyroby przemysłowe. Przed wojną, na 100 ha użytków rolnych było 82 ludzi, na starych ziemiach, na Ziemiach Odzyskanych 38. Teraz, gdy nie tylko repatriant ze Wschodu znalazł na Ziemiach Odzyskanych dach nad głową i gospodarkę ale i osadnik, zmniejszyło się przeludnienie na wsi. Zmniejszy się jeszcze więcej, doprowadzi do tego stanu, by na każdym 100 ludzi w Polsce 40 żyło z roli a 60 z przemysłu, rzemiosła, handlu i innych zawodów, gdy rozwijać się będzie nieprzerwanie przemysł, a tym samym i przemysł Ziemi Odzyskanych.

Nie wszyscy wiemy, że bogato uprzemysłowione ziemie na Zachodzie poniosły blisko 40% strat w przemyśle, szacowanych dzisiaj na 750 miliardów złotych. Miasta tak zostały zniszczone, że mogą dzisiaj pomieścić o 2 miliony ludzi mniej aniżeli przed wojną, wynosi to 57% domów mieszkalnych. Po trzech latach w miastach zachodnich mieszka już 2 miliony 300 tysięcy mieszkańców, którzy odbudowali 70 tysięcy izb, 3 i pół tysiąca budynków szkolnych, 400 szpitali, przeszło 2 tysiące domów dla instytucji i urzędów. Dzisiaj już 25%, to znaczy czwarta część naszej wytwórczości przemysłowej pochodzi z Ziemi Odzyskanych, a wartość sprzedawanych zagranicę surowców i wyrobów z tych ziem, szacują na ćwierć miliarda, nie złotych, a dolarów, co stanowi połowę naszego eksportu.

Ziemie Odzyskane powiększyły drugie, po rolnictwie, największe bogactwo polskie — zapasy węgla. Obliczamy je dzisiaj na 100 miliardów ton. Trzecia część wydobywanego węgla pochodzi z Ziemi Odzyskanych, nie

mówiąc już o węglu brunatnym i koksie, które prawie całkowicie otrzymujemy z tych ziem.

Po raz pierwszy w naszych dziejach, jako państwo, oparliśmy się o tak szeroki dostęp do morza. Ziemie Odzyskane dla Polski nad Bałtykiem przyniosły nam kilka portów, w tym jeden port wielki, leżący nad Odrą, spławna i żaglową rzeką — Szczecin. Odbudowaliśmy falochrony, urządzenia portowe, odbudowujemy statki handlowe i rybackie. Same tylko stocznie wyremontowały w tych trzech latach 1200 statków polskich i obcych. Przez porty polskie, przez te trzy lata przewinęło się blisko 17 tysięcy statków — słyszyście — 17 tysięcy olbrzymów — wozów pływających, które zwoziły i wywoziły towar i surowiec. Port szczeciński pracuje już i dla Czechosłowacji, dla której Bałtyk staje się też wolną drogą na cały świat. Jakże pięknie pisze o tym red. czeski Jaroslav Benes: „To morze polskie i czechosłowackie, nasz Słowiański Bałtyk. Dar nad darami, jakiego nie daje byle jaki przyjaciel, ani nawet brat... Dar Polski — Czechosłowacji. I dzisiaj je poddawiamy. To wasze, To nasze”... Nie tylko długa granica z bratnią Czechosłowacją, w tym na dużej przestrzeni Ziemi Odzyskanych, ale Odra i Bałtyk stanowią trwałe więzy naszego z nią sojuszu i współpracy.

Ziemie Odzyskane to nie tylko bogactwo, ale piękno bezcenne i wartości lecznicze przyrody. Kąpieliska nadmorskie, miejscowości kuracyjne i wypoczynkowe przywracają siły i zdrowie setkom tysięcy ludzi. W samym tylko 1947 roku, gdy jeszcze brak danych za rok 1948, korzystało z uzdrowisk na Ziemiach Odzyskanych 200 tysięcy kuracjuszy.

Wielki też jest nasz dorobek oświatowo-kulturalny. Od wyższych uczelni aż do szkół podstawowych, objęła te ziemie sieć polskich placówek naukowych, szkoleniowych, wychowawczych. Synowie chłopów i robotników zapełniają wszystkie typy i rodzaje szkół, wśród których rośnie i doskonalą się typ szkoły zawodowej. Po trzech latach możemy dzisiaj powiedzieć z przekonaniem: polskość zapuściła już głęboko korzenie w wyjąłowanej przez niewolę germańskiej ziemi. Chłop, który przywrócił ziemi siłę życiodajną, robotnik, który ożywił cmentarną ciszę fabryk, kopalni, miast, uczony, który miłującym sercem i geniuszem szuka, dróg rozwoju tej ziemi, nauczyciel, który na zgłiszczach i ruinach ogromadzał, wychowywał i uczył dzieci polskie — wszyscy Polacy na tych Ziemiach dobrze zasłużyli się Ojczyźnie. j. d.

Historia jednego z wielu

— Jechałem na Zachód jak na wielką niewiadomą — opowiada ob. Szaja z pow. myśliborskiego.

— W lubelskim nie miałem co robić. Nie miałem ani kawałka ziemi, cały majątek to dziesięć palców. Jak trafiła się robota to i człek sobie pożył, ale w zimę, na przednówku to choć kamienie gryźć.

— W czerwcu 1945 r. była jeszcze możliwość wybrania gospodarki. Wybrałem sobie piętnastohektarową gospodarzkę i osiedliłem się z rodziną. W całej okolicy w pierwszych miesiącach byłem sam jeden z Polaków. Z karabinem na plecach uprawilem pierwsze poletko, po tym zająłem się żniwami. Mając Niemców wówczas jeszcze do pomocy zebrałem co się dało zboża i z tym zacząłem na wiosnę gospodarzyć. Marna to była gospodarka. Na całej wsi ni jednego konia, krowy czy świni. Dopiero od Radzieckiej komendantury wyprosiłem dwa woły i zacząłem orać. Praca była ponad siły. Co mogłem to zaorałem i obsiałem.

— Na wiosnę przyszłego roku stać mnie było już na krowę. To też wprowadziłem ją z wszystkimi honorami jak jaką gospodynię do obszernej obory. Ale cóż, ze żniwami było gorzej. Żyto przypaliło słońce, ledwom na swoim wyszedł. I tak byłem jednak ucieszony, bo mi choć trochę sprzętów przybyło. Już miałem i na czym spać i czym robić w swoje woły.

— Zima 1947 roku była ciężka na oziminy. Znowu mi wymarzło zboże. Ale się zająłem. Do trzech razy sztuka. Rzuciłem wtedy swoją własność (bom już się czuł jak prawowity gospodarz) za krzydwa mi się zdała, boć to znowu poniewierka na wyrobku.

— Takem przetrzymał, a dziś to się i biedzie nie dam. Dwa konie stoją w stajni, troje bydła w oborze, historyczne woły, snopowiązałka, siewnik, sieczkarnia i kierat.

— Na polu zboże dopisało, we żniwa w pogodzie zebrałem, to i o przednówek nie stoję.

— Niedobrze tylko, że łąki nie ma, bo potem mi oddzielili do nadleśnictwa i majątku państwowego, a siano drogie i nie można dostać.

— W zimę to sobie i końmi już przyrobiłem na zwózce kłoców z lasu na tartaki.

— Nie wszyscy ludzie byli tutaj uczeni. Nie wszyscy też z tych, co tu byli dostrzymali placu do tej pory. Przyjechał, popatrzył, co się dało to i porwał i tyle my go tu widzieli. Później to już takich pędziliśmy. Bo już nas i więcej wtedy było.

— Dziś się już niczego nie obawiamy — kończył opowieść dzielny zamojski chłop.

— A tak już przywykłam, jakby od pradziadów, jakbyśmy przez setki lat byli na tej szarej, pomorskiej ziemi.

Cmentarz w Ilawie świadczy o polskości tej ziemi

Będąc przypadkowo w Ilawie na Mazurach, spotkałem starszą kobietę, z którą nawiązałem rozmowę. Mówiła tak pięknym językiem polskim, że byłem niezmiernie mile zdziwiony, gdy mi oświadczyła, że jest Mazurką, w Ilawie mieszka z górą 40 lat i polskość nie zapałała się nigdy, nawet w okresie silnej presji ze strony hitlerowców.

Gdy poszedłem na miejscowy cmentarz katolicki, stwierdziłem, że około dwie trzecie spoczywających na tym cmentarzu, nosi nazwiska polskie. Niektóre z tych nazwisk starano się pisać nawet alfabetem gotyckim, a inne łacińskim z zastosowaniem pisowni niemieckiej, lecz te wszystkie wysiłki nie zdołały zmienić polskich nazwisk, które jeszcze dziś z martwych nagrobków świadczą, że lud, zamieszkujący od wieków tę ziemię, był polskim, był tym samym ludem, który o miedzę zaledwie cieszył się wolnością. Polskość nazwisk nie zdołała zatrzeć ani imiona germańskie (Gertrud, Elisabeth, Friz, Franz, Karl, Bruno), ani pisownia niemiecka, która czasem okazywała się niemożliwą do zastosowania. Czasem obok napisanego niemiecką pisownią imienia pisano nazwisko po polsku (Johann Wiczołek), a nie raz znów imię niemieckie pisano po polsku, np. Franc Zieliński, innym znów razem w jednym nazwisku stosowano pisownię polską i niemiecką, np. Gorcziza Julius, Czarnetzki.

Dla potwierdzenia moich wywodów podaje kilkadziesiąt nazwisk wynotowanych z nagrobków w pisowni oryginalnej: Ga-

ziński, Szidlikowski, Gajewski, Mszanowski, Kowalski, Lysiński, Kicki, Ogrzewała, Kłosowski, Kawińska, Dudalski Paul, Warachowski Karl, Zieliński Franc, Dollwa Marie, Nasadowski Johann, Maduch Gertruda, Kowalkowski, Raszkowski Gertrud, Orłowski Gertruda, Kamiński, Perkowski Franz, Jabliński, Osmański, Woyciechowski, Gabowski Bruno, Kedrowald, Kozłowski, Lubowski Fric, Wiczołek Paul, Kamiński Johann, Celaciński Walter, Kuszubowski Józefa, Wiśniewski Józefa, Karliński Marie, Makowski Johann, Karczewski Marie, Zuchowski Brunon, Czarnetzki Elisabeth, Gorcziza Paul.

W pewnej części cmentarza są pogrzebani żołnierze z wojny światowej i z wojny w 1939 r. o nazwiskach polskich. Być może, że niektórzy z nich walczyli pod Tannebergiem ze świadomością, że mszczą się za Grunwald.

Na stacji spotkałem młodego Mazurautochtoną, który pełni służbę strażnika kolejowego i bardzo uprzejmie informuje podróżnych, szuka nawet okazji, by z lubością porozmawiać z nimi w swym ojczystym języku, bo wie, że dziś nie spotka go za to kara; jego ojczysty język tak pogardzony niedawno, dziś uzyskał prawo obywatelstwa, toteż chętnie nim mówi, jak gdyby chciał uszy swoje pieścić brzmieniem jego wyrazów. Dziś tym językiem mówi starosta, mówią urzędnicy, z którymi się styka, mówią wszyscy przejeżdżający podróżni jego bracia z Warszawy, Krakowa czy Lublina.

Mgr Dziubak Bronisław

CZESŁAW WYCECH

Krajobraz i człowiek Ziemi Odzyskanych

W wyniku rozgromienia Niemiec i dzięki sojuszowi polsko-radzieckiemu Polska uzyskała granicę na Odrze i Nysie. Ziemi, które państwo nasze uzyskało w nowych granicach na zachodzie, nazywamy Ziemiemi Odzyskanymi. Dlaczego nazywamy je „Odzyskanymi”. Pod wpływem niemieckiego parcia na wschód już od samego zarania naszej państwowości traciliśmy tereny zachodnie. Kurczył się nasz stan posiadania na zachodzie. Znaczną część dzisiejszych Ziemi Odzyskanych straciliśmy już w okresie piastowskim. W XIII wieku utraciliśmy całe Pomorze Zachodnie, lecz wschodnią jego część zdołaliśmy odzyskać w wieku XV; również w tym czasie utraciliśmy Ziemię Lubuską. Śląsk dolny, Opolszczyznę i pewną część t. zw. Śląska Górnego straciliśmy w wieku XIV. Mimo wczesnego oderwania tych ziem od Polski i mimo krwawej i grabieżczej polityki niemieckiej aż do końca XIX wieku, zachowała się na nich duża masa ludności polskiej. Półtora miliona ludności autochtonicznej, nazwy miejscowości, napisy na starych cmentarzach, budownictwo i architektura, opisy niemieckie tych ziem z XIX wieku — świadczą o polskości tych terenów. Ziemi te powróciły do Polski po parowiekowym oderwaniu i dlatego mamy historyczne prawo nazwać je Ziemiemi Odzyskanymi; nie są to dla nas ziemie „nowe”, lecz „odzyskane”.

Pod względem geograficznym rozpadają się one na kilka krain. Południową część Z. O., przytykającą do gór Sudetów, stanowi Śląsk, który rozpada się z kolei na dwie części: Śląsk Dolny i Śląsk Opolski; granica między nimi biegnie wzdłuż Nysy Kłodzkiej i Stobrawy, wpadających do Odry koło miasta Brzeg. Śląsk Dolny tworzy województwo wrocławskie, liczące 35 powiatów; natomiast Śląsk Opolski z 17 powiatami wchodzi w skład województwa Śląsko-Dąbrowskiego. Śląsk Dolny i Opolski liczą prawie 35 tys. km kwadratowych, co stanowi dwukrotnie większy obszar, aniżeli województwa krakowskiego lub kieleckiego. Cały Śląsk leży u podnóża gór Sudetów, złożonych przede wszystkim z granitów i kwarców. Jako stare góry mają szczyty zniszczone wodą i temperaturą, stąd ich wygląd zaokrąglony, kopulasty, czym się różnią od młodszych ostrych skał tatrzańskich. Tereny śląskie odznaczają się malowniczością krajobrazu; kraj górski i podgórski z licznymi rzekami, kraj pokryty w 30 — 50% lasami ściągającym licznych turystów już przed wojną. Na południe od Odry od Bolesławca do Raciborza ciągnie się kilkudziesięciu kilometrowy pas najlepszych ziem uprawnych, gęsto zaludnionych. Ziemia obfituje na ogół w dobrą glebę, bogactwa kopalniane, jak: węgiel kamienny i brunatny (najwięcej w Zagłębiu Wałbrzyckim), rudy żelaza, mie-

dzi, cynku, ołowiu i arsenu magnezytu; a dalej są liczne i bogate skały użyteczne, jak: bazalt, granit, piaskowiec, kwarcyt, glina biała, kaolin, marmur, gips. Mamy poza tym źródła mineralne na podsudociu i stąd liczne uzdrowiska, jak: Kudowa, Polanica, Duszniki, Cieplice, Łądek i inne.

Północny teren, ciągnący się szerokim 300-kilometrowym pasem nad morzem Bałtyckim, nazywany jest Pomorzem lub Pojezierzem (od licznych jezior). Rozpada się on na Pomorze Zachodnie, czyli Szczecińskie i Pomorze Wschodnie, czyli Pojezierze Mazursko-Pruskie, ciągnące się na wschód od Wisły. Na tych obszarach mamy dwa województwa: Szczecińskie, liczące 33 tys. km kw. (większe niż woj. lubelskie i woj. olsztyńskie o powierzchni 18



Dziewczyna ze Śląska

tys. km. kw.; skrawki Pomorza Zachodniego i Olsztyńskiego ponadto należą do woj. gdańskiego i białostockiego. Pomorze Zachodnie (Szczecińskie) i Pomorze Wschodnie (Olsztyńskie) w odróżnieniu od Śląska jest krajem nizinnym. Na południu i północy Pomorza ciągnie się pas nizin, jedynie przez środek Pomorza ciągnie się pas wyżyn zwany garbem pojeziernym; o ile wysokość nizin waha się od 3 do 50 metrów, o tyle garb pojezierny waha się od 150 do przeszło 300 metrów nad poziomem morza. Ten garb ciągnie się na długości 400 km. od Chojnicy nad Odrą prawie aż do Gdyni i Gdańska (po Wisłę), następnie za Wisłę od Chelmy i Sztumu biegnie do Suwałk przez Grunwald, Biskupi-

ce, Mrągowo. Ten garb pomorski przypomina nam poprostu góry. Został on usypany z gliny, piasków, kamieni i żwiru przez lodowce. Garb pomorski ma gleby średnie lub złe, pokryty jest lasami w odróżnieniu od uprawnych nizin. Na południe od „garbu” ciągnie się pas mniejszych lub dużych jezior, wytworzonych przez lodowce. Największe jeziora leżą na Mazurach: mamy tu Śniardwy, liczące 119 km. kw. i Mamry — 104 km. kw., które nazwane zostały „morzem mazurskim”, czyli są one większe 5 — 6 razy od największych jezior ziem starych (Gopło — 21 km. kw., Wigry — 23 km. kw.). Nad samym brzegiem morza ciągnie się pas jezior pochodzenia morskiego, z których największe jest jezioro Lebskie (75 km. kw.), Gardno. Na południe od garbu ciągnie się równa, piaszczysta nizina, przeważnie mało urodzajna, zwana zandrem, podobny do tego, jaki mamy w Borach Tucholskich na starym Pomorzu.

Krajobraz Pomorza jest bardzo malowniczy. Pagórki, jeziora, lasy i szybko płynące rzeki — wszystko to składa się na bogactwo krajobrazu pojeziernego. To piękno ujął w wierszu mazurski poeta Jan Kajka:

„Ojczyzna nasza — to wody i las,
Niech żyją Mazury — kraj pelen kras“.

Wiersz Kajki, zamordowanego przez Niemców w czasie wojny, stał się dziś hymnem mazurskim, spopularyzowanym przez Uniwersytet Ludowy w Pasymiu, prowadzony przez działacza mazurskiego, Karola Malka.

Pojezierze — to kraje leśne, rolnicze i rybackie, nie mamy tu bogactw mineralnych. Rozwinęły się tu hodowle zwierząt na nadrzecznych i najeziernych łąkach.

Między Śląskiem Dolnym a Pomorzem Szczecińskim nad środkową Odrą, a więc w ramach rzek: Odry i Warty leży czwarta niewielka kraina Ziemi Odzyskanych — Ziemia Lubuska. Staropolska nazwa tej ziemi powstała od miasta Lubusz nad Odrą, które leżało na szlaku handlowym Warszawa — Poznań — Hamburg. Dziś obejmujemy mianem Ziemi Lubuskiej 13 powiatów o powierzchni 112 tys. km. kw. Głównymi miastami są tu: Gorzów, Skwierzyna nad Wartą i Sulęcín. Na terenie Ziemi Lubuskiej leżał słynny obóz Woldenberg (Dobiegniewo). Przez tę ziemię biegły przed tysiącami lat dwie wielkie pradoliny wzdłuż dzisiejszych rzek: Noteci oraz Obry, Odry i stąd kraj ten był bagnisty, nizinny, dziś osuszony. Większa część terenów jest tu zalesiona; gleby są tu na ogół złe. Lasy i maleńkie przeważnie jeziora, powolnie płynące rzeki przez tereny — to główne składniki piękna krajobrazu Ziemi Lubuskiej. Dużo tu łąk i lasów, użytki rolne dochodzą najwyżej do 50%, a w południowej części spadają poniżej 25%.

Odrębny typ krajobrazowy stanowi morze. Długość linii brzegowej stanowi 581 km. wobec 140 km. przed wojną (w tym Hel 71 km.) Brzeg morski ciągnie się od Świnoujścia przy ujściu Odry do ujścia Pasteki (koło Elbląga i Kopernikowskiego miasta Frombarku na Pojezierzu Mazurskim. Brzeg morza jest przeważnie nizinny, piaszczysty, gdzie są piękne tereny plażowe, lecz w niektórych miejscach brzeg gwałtownie spada do morza, czyli mamy t. zw. wybrzeże klifowe. Na wybrzeżu klifowym woda morska podmywa brzeg i morze wdziera się w ląd; ziemia wraz z lasami spływa niejako do morza i człowiek staje wobec konieczności ochrony wybrzeża. Wybrzeże klifowe, czyli wysokie, mamy w okolicach Ustki, Kołobrzega, Kamienia oraz od Elbląga do Fromborka w Olsztyńskim. Wydmny nadmorskie, lotne i opanowane, wysokie wybrzeża, przeważnie pokryte lasami liściastymi lub bukowymi, jak w Puszczy Bukowej koło Międzyzdrojów, jeziora nadmorskie, a dalej spokojne lub rozszalałe morze — to znowu inny krajobraz, inny charakter piękna, niż na Ziemi Lubuskiej czy równinach pomorskich. W tym roku w lipcu i sierpniu spotykaliśmy dziesiątki tysięcy wczasowiczów i turystów, którzy przybywali tu z dusznych miast i zagłębi, by odpocząć i nabrać sił do pracy zawodowej. Lecz morze dla nas — to przede wszystkim okna i drzwi na świat. Przez porty nasze w Szczecinie, Świnoujściu, Darłowie, Gdańsku czy Gdyni wywozimy i przywozimy towary. Tysiące rybaków nadmorskich i nadjeziernych dostarcza nam ryb.

Ziemia Odzyskana z rozbudowanym przemysłem i długie wybrzeże morskie — to są podstawowe elementy do przekształcania naszego kraju z rolniczo-łądowego na kraj przemysłowo-rolny i morski. Jakże nam tego charakteru zazdrościli nasi bracia Czesi i Słowacy, których w tym roku masowo spotykałem jako wczasowiczów nad polskim morzem.

Obok piękna natury Ziemi Odzyskanych tworzy dobro i piękno człowiek. Tu na tych ziemiach przed wojną mieszkało ponad półtora miliona Polaków. Dwie duże grupy etnograficzne wybijały się na czoło: to Polacy — Opolanie na Śląsku i Mazurzy w Prusach Wschodnich. Ponadto dużą grupę ludnościową stanowili Polacy w Złotowskim i Bytomskim na Pomorzu Zachodnim. Niewielką grupę ludności autochtonicznej stanowią Kaszubi w Słupskim i Lebskim nad samym morzem. Dziś ludność autochtoniczna przekracza milion osób. Ludność autochtoniczna z 4½ milionową masą ludności napływowej tworzy nowe, polskie życie na Ziemiach Odzyskanych.

C. W.

Bronisław Dziubał

Poznajmy piękną ziemię Mazurską

Przyznaję, że wybierałem się na Mazury ot tak po prostu z poczucia obowiązku, by tę krainę, odzyskaną po tylu wiekach, nieco poznać, ale poza przeżyciami, jakich doznaje się przy zwiedzeniu nieznannej ziemi, nie spodziewałem się tam doznać jakichś przeżyć natury estetycznej. Nie przypuszczałem, że ta kraina jest tak uroczna.

Jadąc do Ostródy, spodziewałem się ujrzeć zniszczone przez wojnę miasto, położone nad jeziorem i błotnistą Drwęcą, z której unoszą się zgnie opary.

To przekonanie zaczęło słabnąć, gdy znalazłem się na Pojezierzu już między Iławą a Ostródą, a na miejsce zniechęcenia, zjawiał się zachwyt nad pięknem tej ziemi.

Najpiękniejszą wycieczką, jaką odbyłem na Mazurach, była 2-dniowa wycieczka statkiem z Ostródy do Elbląga i dalej do Krynicy Morskiej na Mierzei Wiślanej. Jest to jedna z najpiękniejszych tras wycieczkowych.

Jedzie się statkiem z Ostródy do Elbląga 12 i pół godziny. Trasa wynosi ponad 80 km i biegnie przez jezioro Drwęckie, Kanał Elbląsko-Ostródzki z dwiema śluzami, następnie przez kilka jezior wąskich, ale długich, rozciągających się z północy na południe i dalej znowu kanałem do duże-

go jeziora Drużno, skąd znowu kanałem do Elbląga.

Po wjechaniu z jeziora Drwęckiego w kanał Elbląsko-Ostródzki, zauważyliśmy w wysokich trawach — w odległości ok. 100 m kilka sarn różnego wieku z koziołkiem, które uważnie przyglądały się — zapewne nie pierwszy raz spotykane — zjawisku. Od tej pory widoki zaczęły się zmieniać jak w kalejdoskopie, zda się, że jedne piękniejsze od drugich. Wzrok biegł od statku poprzez wysokie trzcinę, rogoże i tataraki na brzegu kanału, dalej ślizgał się po wysokich trawach łąk i spoczywał na pięknych mieszanych lasach z gorującymi wierzchołkami świerków. Podróżni, stwierdzając, że widoki są równie piękne i po drugiej stronie, oglądali się na obie strony statku, by urozmaicić i wzbogacić zasób spostrzeżeń wzrokowych.

Co za bogactwo roślin i ptactwa wodnego!

Na jeziorach najbardziej atrakcyjnym był perkoz dwuczuby, który kręcił głową to w lewo, to w prawo, w końcu zanurzał się, by wypłynąć o kilkadziesiąt metrów w miejscu, gdzie go się najmniej spodziewano.

Z technicznego punktu widzenia najciekawszym odcinkiem tej drogi był kanał między jeziorem Sambrodzkim, a jeziorem

Drużno, a to z tej racji, że różnica między poziomami tych jezior wynosi około 100 m i ciekawe bardzo jest techniczne rozwiązanie trudności żeglowności.

Ten odcinek kanału posiada 5 pochylni: cztery o napędzie koła podsiębiernego, a jedna — turbiny wodnej. Pochylnie te są jedynymi obecnie czynnymi na kuli ziemskiej. (Pochylnie w Stanach Zjednoczonych, które były wzorem dla tych, obecnie są nieczynne).

Na olbrzymim i obfitującym w rośliny wodne jeziorze Drużno witają nas stada mew, natrętnie domagające się daniny, jaką zawsze statek składa tym nienasyconym nigdy ptakom. Powszechny zachwyt budziła niezwykła zręczność, z jaką ptaki te chwytają pożywienie rzucane na wodę. Lecz kawałków bułek rzucanych na pokład nie biorą i mimo popędu głodu natarczywie domagającego się zaspokożenia, instynkt każe im się trzymać w przyzwolonej odległości od statku. Mijamy po drodze jeszcze kilka chat rybackich i dobiegamy do Elbląga — celu naszej podróży tego dnia.

Wycieczka ta dała nam masę przeżyć trudnych do zatarcia, bo mocno zabarwionych uczuciowo. Było to, można rzec, kilka godzin trwające rozkoszowanie się artystyczne.

Kto chce poznać ziemię mazurską, winien przede wszystkim odbyć podróż statkiem z Ostródy do Elbląga. A ziemię mazurską poznać, to znaczy pokochać ją i zbudzić w sobie uśpioną atawistyczną tęsknotę do samotnych wędrowców po dzikich nieznanych lasach, — do dalekich wy-

praw kajakowych po rozległych wodach jezior, rzek i kanałów mazurskich.

Kto zwiedził i poznał, ten wie, że ziemia mazurska, to mnóstwo błękitnych jezior nakrapianych białymi punktami lilii wodnych i obramowanych zielonymi wstęgami wysokich trzcin, tataraków i rogoży.

Ziemia mazurska — to piękne lasy pełne dzikiego i gdzie indziej nie spotykane zwierza.

Ziemia mazurska — to królewskie przełoty dziwnych bajecznych łabędzi.

Ziemia mazurska — to szpalery lip znaczących asfaltowe drogi.

Ziemia mazurska — to miasta i kościoły, w których zawsze znaleźć można ślady polskości.

Ziemia mazurska — to cmentarze od wieków gromadzące prochy swych dzieci nieraz poległych w walce z braćmi swymi zza miedzy w obronie interesów swych ciemiężycieli.

Ziemia mazurska wreszcie — to błękitne oczy jej mieszkańców, na których dnie tań się jakiś lęk przed czymś za coś nie zasłużonego.

Ziemia mazurska — to ludzie, którzy byli obywatelami drugiej klasy, przesładowanymi za swe pochodzenie — ludzie, którzy o polskość walczyli pod znakiem Rodła całe życie nieraz i umierali, nie mając pewności, czy wysiłki ich przyniosą kiedyś rezultaty.

Ziemia mazurska — to piękna uroczna kraina, którą warto poznać i pokochać.

B. D.

PAWEŁ CHADAJ

SPÓŁDZIELCZOŚĆ NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

Na terenie obecnych Ziemi Odzyskanych bezpośrednio przed wybuchem ostatniej wojny światowej było zaledwie 28 spółdzielni polskich. W tej liczbie było 18 spółdzielni kredytowych, czyli tak zwanych banków ludowych, 5 spółdzielni rolniczo-handlowych, 2 budowlane, 1 ogrodnicza, 1 księgarska i 1 turystyczna. Spółdzielnie te, wznosząc gospodarczo żywioł polski, zjednoczony we własnych polskich organizacjach, paraliżowały skutecznie zakusy germanizacyjne zaborcy. To też działalność ich była systematycznie hamowana, a wrogi nastawienie administracji uniemożliwiało poważniejszy rozwój wymienionym placówkom.

Z wybuchem wojny i te nieliczne spółdzielnie zostały zamknięte, a wielu polskich działaczy spółdzielczych osadzono za drutami obozów koncentracyjnych.

Po wyzwoleniu tych ziem okrutnie zniszczonych przez pożogę wojenną i wyludnionych po przyłączeniu ich do Macierzy trzeba było pracę spółdzielczą rozpocząć od nowa.

Podjęto ją i poprowadzono inaczej, niż w innych dzielnicach kraju, inaczej niż to dyktowała dotychczasowa ideologia spółdzielcza i latami uświęcona praktyka. Spółdzielczość na Ziemiach Odzyskanych powstaje nie oddolnie, a odgórnie. Już w maju 1945 roku, w ślad za ścigającą wroga bohaterską armią, przybywają tutaj pierwsi spółdzielcy. Jeszcze ziemia drży od wystrzałów armatnich i wybuchów bomb, niebo zasnuté jest chmurami dymów, mroki nocne rozświetlają luny pożarów, a już ci pionierzy spółdzielcy zabezpieczają upatrzone lokale na biura i magazyny oraz obiekty przemysłowe dla spółdzielczości, organizują placówki okręgowe, a później powiatowe Centrale Spółdzielcze.

W dziale odbudowy i zagospodarowania Ziemi Odzyskanych, najważniejszym zadaniem było ich zaludnienie. Dzieło bowiem odbudowy i zagospodarowania mogły podjąć i wykonać, tylko polskie ręce i polskie gorące serca, pełne przywiązania i ukochania tych prastarych naszych ziem. Ręce i serca ludu tutejszego, tak zwanych autochtonów, którzy w ciągu setek lat trwałej walki z nawałą germanizacyjną nie dali się

wynarodowić i przetrwali w milionowej swej masie razem z braćmi osadnikami, przybyłymi tutaj z równin Wołynia i Podola oraz cichej Wileńszczyzny.

Odgórnie zorganizowana sieć placówek Central Spółdzielczych walcie pomogła zarówno autochtonom, jak i przybyłym osadnikom w ich wysiłkach nad odbudowę i zagospodarowaniem tych ziem. Instruktorzy pomagają w organizowaniu miejscowych spółdzielni, które zaopatrują ich członków w niezbędne artykuły przemysłowe, oraz odbierają od nich plody rolne — owoc ich pracy. Spółdzielcze Centrale handlowe, dostarczają towary spółdzielniom i odbierają od nich skrupione artykuły. Jakim wielkim dobrodziejstwem był aparat spółdzielczy w tym pierwszym okresie, może należycie ocenić ten, kto przeżył w swoim życiu chwile, kiedy miał towar i nie miał go komu sprzedać, bo nie było zupełnie kupca, lub kiedy potrzebował coś kupić, miał pieniądze, a nie mógł potrzeb zapokoić, gdyż w najbliższej okolicy nie było żadnego sklepu z towarami i kiedy po najdrobniejszą rzecz trzeba było odbywać dziesiątki lub setki kilometrów.

Ruch spółdzielczy włożył poważny wkład w dziedzinie odbudowy i zagospodarowania Ziemi Odzyskanych. Rezultatem trzyletniej pracy organizacyjnej jest istnienie, według stanu na koniec I-go kwartału roku bieżącego, 3.203 spółdzielni różnych typów. W tej liczbie mamy: 972 Gminne Spółdzielnie „Samopomocy Chłopskiej”, 516 spółdzielni spożywczych i 85 wojskowych, 371 spółdzielni pracy (przemysłowe i pozaprzemysłowe) 105, spółdzielnie mleczarskie 173, spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe 132, spółdzielnie wydawniczo-księgarskie 94, parcelacyjno-osadnicze 93, rybackie 67, ogrodnicze 50. Ponadto na terenie Ziemi Odzyskanych istnieje spółdzielnie pomocniczo-rzemieślnicze, zbytu żywności, mieszkaniowo-budowlane, elektryfikacyjne i inne.

Wszystkie spółdzielnie na Ziemiach Odzyskanych na 31 marca b. r. zrzeszały 536.000 członków, posiadały 5.575 sklepów różnego asortymentu, które zaopatrywały się w towary w 407 punktach spółdzielczego handlu hurtowego.

Z cyfr powyższych wynika, że na Z. O. 1 spółdzielnia przypada na 10 obywateli, a jeżeli weźmiemy członków spółdzielni razem z rodzinami, to stanowią oni około 30 procent ogółu ludności.

Jak już pisaliśmy, zaopatrzenie napływającej ludności stanowiło jedno z naczelných zadań spółdzielczości na Z. O. To ciężkie, ze względu na trudności techniczne, personalne — bo brak było odpowiednio wyszkolonego personelu, zadanie spółdzielczość na ogół wypełniła, rozbudowując swój aparat rozdzielczy do liczby 5.575 sklepów.

W miarę rozwoju spółdzielczej sieci rozdzielczej wzrastają obroty i tak:

Obrotów spółdzielni terenowych w roku 1945 wyniósł 461 mil., w roku 1946 — 11 miliardów 772 mil., w roku 1947 — 36 miliardów 496 milionów, a pierwszy kwartał roku bieżącego daje 10 miliardów 802 miliony.

Obroty spółdzielczych central gospodarczych w tym samym czasie wynoszą w 1945 r. 1 miliard 135 mil., w 1946 r. — 24 miliardy 536 mil., w 1947 r. — 35 miliardów 888 mil. i w I-ym kwartale b. r. — 10 miliardów 758 mil.

Drugim ważnym zadaniem spółdzielczości na Z. O. było zorganizowanie skupu rolnego. Punktów skupu na tym terenie posiada spółdzielczość 520.

Spółdzielnie rybackie, których obroty za rok 1947 wyniosły ponad 600 milionów złotych, przyczyniają się walcie do rozwoju naszego rybołówstwa, dającego zatrudnienie części ludności i zwiększającego nasz dochód społeczny.

Ruch spółdzielczy przejął, zabezpieczył i uruchomił na Z. O. drobne zakłady wytwórcze. W grudniu 1945 roku liczba ich wynosiła 76, w następnym roku było już 1.222, w 1947 r. — 1.772, a w dniu 31 marca b. r. — 1.846. Z tego na zakłady przemysłu przetwórczo-rolnego i spożywczego przypada 1.278.

Wartość produkcji tych zakładów:

W roku 1946 wynosiła 2.077.711 zł., w roku — 9.640.637 zł., a w pierwszym kwartale b. r. osiągnięto 3.078.990 zł.

Ważną bardzo rolę, odegrała na Z. O. spółdzielczość na odcinku osadniczym. Dla

wspólnego zagospodarowania majątków po folwarcznych, do czasu wybudowania swoich własnych zabudowań i podziału ziemi między osadników, powstaje specjalny typ spółdzielni parcelacyjno-osadniczej. Spółdzielnie te ułatwiają najbardziej chłopom zdobycie własnych gospodarstw przez przejściowe wspólne użytkowanie ziemi. Wyniki pracy tych spółdzielni są ciekawe i rokują wiele nadziei.

Poważny wkład w odbudowę zniszczonych domów włożyły spółdzielnie mieszkaniowe. W dziale odbudowy chlubną rolę odegrała Spółdzielnia „Społem Przedsiębiorstwo Budowlane”, która wyremontowała i przebudowała na Ziemiach Odzyskanych 3.700.000 metr. sześciennych budynków, odbudowała 21 mostów, 16 podstacyj i 160 km. linii wysokiego napięcia, 315 km. linii telefonicznych oraz dokonała wielu odpowiedzialnych prac w portach.

W obejmowane lokale handlowe i obiekty przemysłowe, spółdzielczość inwestowała poważne kwoty. W jednym tylko roku 1947, wartość dokonanych inwestycji wyniosła 316 milionów zł., w czym 216 milionów zł. spółdzielczość wydała z funduszy własnych.

Spółdzielczość na Ziemiach Odzyskanych zatrudnia 51.000 osób, w czym ponad 19.000 osób w zakładach wytwórczych.

Bank Gospodarstwa Krajowego w latach 1945 — 1948 udzielił 12 miliardów kredytów, co w wielkiej mierze przyczyniło się do rozbudowy wszystkich dziedzin działalności ruchu spółdzielczego na Ziemiach Odzyskanych.

Jeżeli tak znacznymi osiągnięciami może się poszczycić Spółdzielczość Ziemi Odzyskanych dotychczas, to znacznie więcej będzie mogła zrobić, działając w nowej strukturze ruchu spółdzielczego, wiążącej bardziej gospodarkę spółdzielczą z planową gospodarką państwa ludowego.

Ruch spółdzielczy będzie w stanie wzmocnić swe wysiłki w kierunku dalszego rozwoju i coraz lepszego wypełniania swych zadań dla dobra mas pracujących Polski ludowej.

EUGENIUSZ KREID

OPDWIADANIE PIONIERA

„Wot ona! Prestupnaja Germanial!”

Taki napis powitał nas na dawnej z 1939 r. granicy polsko-niemieckiej za Czarnkowem, kiedy w pierwszych dniach kwietnia 1945 r. wjechaliśmy małą grupą na Ziemię Pomorza Zachodniego, udając się do Pily, tymczasowej siedziby przyszłego województwa szczecińskiego.

Wkrótce na tym samym miejscu witał tych, którzy szli na nasze już wezwanie i za naszym przykładem, inny napis:

„WITAMY WAS NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH”.

Było to widoczne, dotykając wprost odwrócenie karty historii.

Czuliśmy to, wiedzieliśmy o tym. Świadomie tworzyliśmy historię. Tę historię, którą dziś każdy może łatwo odczytać na Wystawie Ziemi Odzyskanych we Wrocławiu.

Zadna jednak wystawa, żadne opisy nie są w stanie oddać istotnego obrazu tego, co na Ziemiach Odzyskanych zostało dokonane, a przede wszystkim — jak i przez kogo.

Zarówno Wystawa, jak i opisy, to tylko mały wycinek tego, co się tu działo.

Każdy dzień, każda chwila przynosiła nowe i coraz trudniejsze zadania, które dziś na skutek wyrównania różnic między tymi nowymi i dawnymi ziemiami giną w zapomnieniu i są nieznane dla tych, którzy sami w ich rozwiązywaniu nie uczestniczyli. Dlatego nie ma ich i nie będzie ani w opisach, ani na wystawie.

Grupka ludzi rzucana na nieznaną nikomu z nich teren, miała za zadanie objąć odzyskaną Ziemię Zachodnio-Pomorską we władanie nie symbolicznie, ale faktycznie i stworzyć warunki, aby tu wróciła Polska.

Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że jak swoje zadania wykonamy, taka będzie tu nowa Polska.

Pracę tę podjęło kilkadziesiąt ludzi, którzy swój marsz rozpoczęli na Ziemi Szczecińskiej od Pily — miasta Stanisława Staszica.

Przyjechali dziesięcioma samochodami, o ile te wraki można było w ogóle tak nazywać, aż z Warszawy, poprzez Łódź i Poznań.

Pierwsze zetknięcie się z terenem pracy

musiało być niezbyt zachwycające, skoro przeszło połowa z przybyłych tymi samochodami w parę dni zawróciła, skąd przybyła.

Skromna reszta pozostała do dziś. Ta reszta przeszła sama siebie. Powiedzieć, że troiła się, to cieni prawdy. Wielokrotnie się do najwyższej potęgi.

Wystarczy powiedzieć, że w ciągu miesiąca zdążyli zmobilizować, zaopatrzyć i obsadzić administracyjnie wszystkie urzędy pełnomocników powiatowych (Starostwa), zapewnić opiekę wszystkim, którzy za nimi zdążyli na osiedlenie. Zatrzymać i naichnąć entuzjazmem twórczym tych, którzy wracali z Zachodu, spowodować, że nie oni do rodzin, a rodziny do nich pośpieszyły.

W oparciu o stworzone placówki, najpierw powiatowe, potem gminne, polskiej administracji zaludniały się wsie i miasta. Przez Pylę płynął wartkim strumieniem, jak przez przerwaną tamę polski osadnik; robotnik, chłop i intelektualista i polityk. Wszyscy byli potrzebni, wszyscy mieli misję zagospodarowania i opanowania tej ziemi.

Z jaką dumą i radością podsumowywaliśmy wynik niespełna miesięcznej pracy w dniu 1 maja 1945 r. w Pile. Nabita sala i wszystkie do niej dojeżdża nie pomieściły wszystkich. Po raz pierwszy zebrało się nowe społeczeństwo na wspólną uroczystość.

Niespełna miesiąc temu garsili się szaleńców, jak ich niejednokrotnie określano — teraz już społeczeństwo.

Trzeba było widzieć tych ludzi, jak to chwile przeżywali. Nigdy już więcej takiej chwili nie przeżywałem, choć było wiele możliwości do tego.

Przemawiali przedstawiciele Rządu Ludowego, mówili o wolności i o przyszłości. Była z nich siła woli, nieugiętość, jasność i pewność celu, podbudowana dumą osiągnięć.

A najważniejsze — bez umowy, bez komisji porozumiewawczych, wszyscy zgadzali się idealnie.

Kiedy na jednym z placów Pily przybiła została w tym dniu tablica z napisem: „PLAC WOLNOŚCI” i wszyscy jak jeden mąż jednocześnie wzniesli śpiew: „NIE

RZUCIM ZIEMI, SKAD NASZ RÓD” nie wielu widziałem takich, którzy mieli oczy bez łez wzruszenia.

Trzeciego maja odprawiona została pierwsza msza św. Pierwsza msza z polskim kazaniem na Ziemi Szczecińskiej w uprzągniętym z gruzów kościele w Pile. Wspaniałe było to kazanie od chłarza.

— ... I WIECZNIE JUŻ ROZBRZMIWAĆ TU BĘDZIE MOWA POLSKA... I NIEMIEC NIE BĘDZIE „DZIECI NAM GERMANIE”... W POLSKIEJ NASZEJ MOWIE WZNOSIĆ TU BĘDZIEJ MODŁY DO BOGA.

— „OJCZYŻNIE WOLNA POBŁOGOSŁAW PANIE”. AMEN.

Znowu pierwszy śpiew zebranych.

— „BOŻE COS POLSKĘ PRZEZ TAK LICZNE WIEKI”...

Po wiekach, właśnie my, przyszliśmy po świadectwo sprawiedliwości Bożej. Przyszliśmy tę sprawiedliwość spełnić.

Był to pierwszy etap, pionierskiej pracy garstki ludzi, sterczących na tym nieznanym morzu bez gwiazd i kompasu.

Tymczasem nowe wypadki umożliwiły dalszy marsz i czwartego maja znaleźliśmy się już w Szczecinie, zdawało się — stalej naszej siedzibie. Niestety! drugi etap nie miał tych uśmiechów. W niespełna dwa tygodnie musieliśmy Szczecin opuścić. Po krótkim postacie w Stargardzie, gdzie na skutek ogromnych zniszczeń, nie mogło być mowy o pomieszczeniu ludzi przywiezionych dwustu samochodami, przeniesiliśmy się 50 wagonowym pociągiem (już!) do Koszalina. Przyjazd nasz spowodował dosłownie pełne zaludnienie tego miasta, dotąd prawie pustego. Koszalin stał się na blisko rok metropolią województwa szczecińskiego, bo aż do marca 1946 r. czyli do chwili powrotu 24 pociągami 50 wagonowymi do Szczecina.

Byłem kierownikiem wszystkich tych ansporów. Miałem więc możliwość obserwować, choćby tylko w ten sposób, wzrost zbwoy ludzi wprzeganych do pionierskiej pracy.

Mała grupa ludzi rosła w tempie ogromnym.

Krótkie porównanie:

10.IV.45 — 10 samochodów,

20.V.45 — 50 wagonów (100 samocho-

dów), 1.II. — 31.III.1946 r. — 24 pociągi (po 50 wagonów), i to dla przewiezienia tylko instytucji na szczeblu wojewódzkim z urzędem wojewódzkim na czele.

Nic więc dziwnego, że tempo amerykańskie uważaliśmy za anachronizm. Tempo pionierskie, zachodnio-pomorskie, nowe, własne tempo stawialiśmy najwyżej i nie bez słusności.

Jeżeli stworzyliśmy warunki wzgl. umożliwiliśmy ich stworzenie w takim stopniu, że w ciągu pół roku, bo już 1946 r. Pomorze Zachodnie liczyło ponad ćwierć miliona Polaków, zaś w czerwcu 1947 r., czyli w dwa lata liczba ta wzrosła prawie do miliona Polaków, a z pół miliona Niemców prawie śladu nie pozostało, jeśli już w 1945 r. istniała pełna sieć administracji państwowej i samorządowej, jeśli w marcu 1946 r. istniało już 210 spółdzielni, które dokonały obrotów na sumę 170 milj. złotych i posiadały ok. 8.000 członków, jeżeli już w 1945 r. uruchomiono 34 par pociągów pasażerskich i 50 par towarowych, jeżeli do 1.III.1946 r. uruchomiono 425 szkół podstawowych, do których uczęszczało przeszło 32 tys. dzieci, jeżeli uruchomiono 34 szpitale, jeżeli w tym czasie powołano do życia chóry, teatry, kółka teatralne, otwarto muzea, otwarto świetlice i to w liczbie ponad 150 itd. oraz jeżeli wzięliśmy pod uwagę, że nie było dziedziny życia, która nie została poruszona i pchnięta na właściwe tory, to trzeba istotnie uznać, że tempo pracy i jej ogrom przerosły wszelkie oczekiwania.

Nie został też ten potężny wysiłek i to wielkie osiągnięcia nie dostrzeżone. W rok od chwili przybycia do Pily tej garstki pionierów, wyniki ich pracy zostały ocenione przez najwyższe czynniki państwowe. Wrazem tej oceny była dekoracja orderami Polonia Restituta i Krzyżami Zastugi, jakimi zostali odznaczeni pionierzy Ziemi Szczecińskiej przez prezydenta R. P. ob. BOLESŁAWA BIERUTĘ w dniu 14 kwietnia 1946 r. w Szczecinie.

Prezydent R. P. Ob. BOLESŁAW BIERUT stwierdził przy tej okazji, że: „CI LUDZIE DOBRZE ZASŁUŻYLI SIĘ POLSCE LUDOWEJ”.

Kiedy wielotysięczne tłumy zebrane wówczas w Szczecinie, na Jasnym Bloniach podaną pierś śpiewały:

— „NIE RZUCIM ZIEMI...”

MAGISTER B. KUŹMICEZ

Odbudowa rolnictwa na Ziemiach Odzyskanych

Zamiana niemieckiej wielko-obszarniczej struktury na drobnorolną o rozbudowanej nadbudowie społeczno-gospodarczej pociągnęła też za sobą poważne skutki w zakresie produkcji rolniczej. Junkierska gospodarka rolna na wielkich majątkach nastawiona była głównie na produkcję zbożową dla stwarzania rezerw wojennych. Polska natomiast gospodarka nastawiona jest na natomiast gospodarkę nastawioną jest na pokojową produkcję, ze specjalnym nastawieniem w kierunku uprawy roślin przemysłowych i hodowli, a wyłączone od reformy rolnej niektóre majątki, zamienione zostały na ośrodki kultury rolnej i fabryki pól rolnych do zaopatrzenia większych ośrodków miejskich i na eksport. Poza zwiększeniem, na skutek przeprowadzenia reformy rolnej na Ziemiach Odzyskanych, pojemności tych ziem i rozładowaniem przeludnienia wsi na Ziemiach Dawnych, otrzymujemy automatycznie lepsze rezultaty gospodarcze, niż za Niemców.

a) PRODUKCJA ROŚLINNA NA Z. O.

W zakresie uprawy takich roślin przemysłowych, jak rzepak i rzepik, powierzchnia zasiewów już obecnie wzrosła trzy i pół krotnie na Ziemiach Odzyskanych w porównaniu do czasów przedwojennych. Uprawa rzepaków na tych ziemiach, gdzie zajmują one już jeden procent ogólnych obsiewów, ma wielkie znaczenie dla Polski w zakresie bilansu tłuszczowego. Na Ziemiach Dawnych uprawa rzepaku zajmuje niespełna 0,5% obszaru ogólnego obsiewu i podlega ze względu na gorszy klimat, częstym wymarzaniom.

W zakresie uprawy lnu również przekroczyliśmy powierzchnię przedwojenną. Przewiduje się przy tym, że uprawy te jeszcze wzrosną powierzchniowo, szczególnie w rejonie Żuław i na Śląsku.

Ziemie Odzyskane dostarczyły też nam większych obszarów pod uprawę wysoko wartościowej pszenicy, której w Polsce przed wojną odczuwaliśmy duży brak. I tu również już obecnie pod uprawę pszenicy zajęliśmy większy obszar, niż przed wojną, a mianowicie 105% powierzchni przedwojennej, a na terenie Śląska Opolskiego — 134% stanu przedwojennego. W porównaniu do Ziemi Dawnych stosunek powierzchni pod pszenicę na Ziemiach Odzyskanych — do całego obszaru powierzchni obsianej na tych ziemiach, jest obecnie dwa razy większy; na Ziemiach Dawnych wynosi około 7%, a na Ziemiach Odzyskanych około 14% obszaru obsianego. Przy pełnym zagospodarowaniu rolniczym Ziemi Odzyskanych, powierzchnia uprawy pszenicy jeszcze bardziej wzrośnie w porównaniu do czasów przedwojennych.

Odbudowujemy też na Ziemiach Odzyskanych rejon warzywniczy i sadowniczy, które zdolne będą zaopatrywać w świeży owoc i warzywa oraz w przetwory owocowo-warzywne nie tylko pobliskie miasta i ośrodki przemysłowe na Ziemiach Odzyskanych, ale i deficytowe pod tym względem obszary Ziemi Dawnych i na eksport. Szczególne znaczenie posiada w zakresie ogrodnictwa duży zwarty rejon uprawy winorośli w okolicach Zielonej Góry. Będzie to ośrodek rozpowszechnienia tej rośliny na inne tereny, nadające się klimatycznie pod jej uprawę w Polsce.

W zakresie produkcji roślinnej Ziemi Odzyskanych nie można jeszcze pominąć terenów uprawy ziemniaków, odpornych na choroby wirusowe, na Pomorzu Zachodnim. Produkcja ziemniaków tych będzie bazą zaopatrzenia w zdrowe sadzenia nie tylko dla reszty kraju, ale i dla zagranicy.

Omówione dotychczas nasze rezultaty, prace i zamierzenia, dowodzą niezbicie, że chłop polski potrafił nie tylko odbudować rolnictwo na Ziemiach Odzyskanych, ale je rozbudować i zagospodarować lepiej, niż przed wojną. Dowód to również, że Niemcy nie potrzebowali i nie potrzebują naszych Ziemi Zachodnich, jeśli — mając je przed wojną — nie wykorzystywały je rolniczo tak, jak na to warunki naturalne pozwalają.

b) LIKWIDACJA ODŁOGÓW NA Z. O.

Żywiolowy wprost proces zagospodarowania rolniczego Ziemi Odzyskanych, przez napływających polskich osadników rolnych i przez pozostałych Polaków autochtonów, w ciągu trzech lat naszej pracy w zakresie produkcji rolnej ilustruje poniższa tabela, przedstawiająca likwidację odłogów w ramach zorganizowanej akcji siewnej w poszczególnych okresach.

Tabl. I. Likwidacja odłogów na Ziemiach Odzyskanych
Przy ogólnej powierzchni gruntów ornych na Z. O.: 4.897,430 ha

Rok	Powierzchnia zasiewów		razem	pozostałe odłogi
	jesiennych	wiosennych		
1945/46	732.676	1.602.110	2.334.786	2.562.644
1946/47	1.204.034	2.016.859	3.220.893	1.676.537
1947/48	1.452.850	2.449.250	3.902.100	995.330
1948/49	przewiduje się całkowite zlikwidowanie odłogów.			

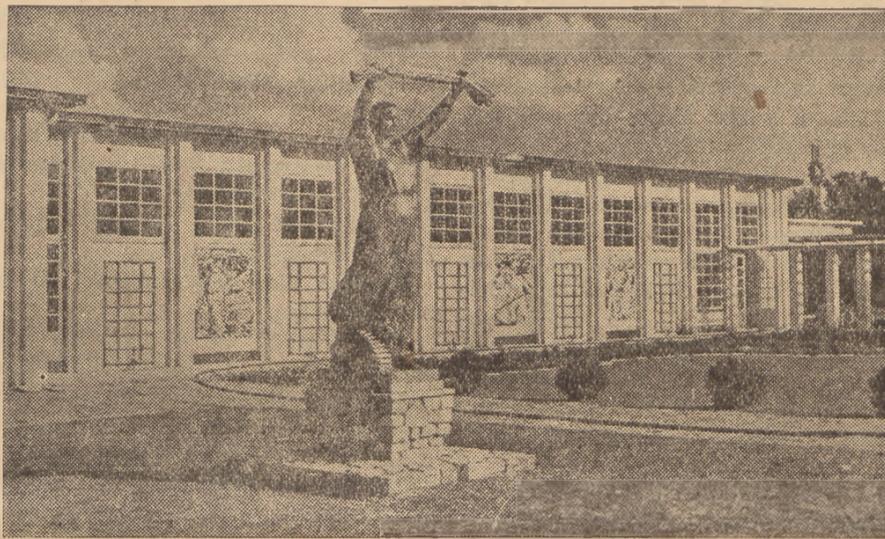
Pozostało więc nam w akcji jesiennej — można postawić śmiało tezę, że już około 1951 r., a w wypadku wzmoczenia produkcji traktorów w kraju, jeszcze wcześniej, będziemy w stanie całkowicie zaspokoić potrzeby Ziemi Odzyskanych w zakresie zapotrzebowania rolnictwa na siłę pociągową. W bieżącym roku możemy dysponować na Ziemiach Odzyskanych około 60% siły pociągowej w stosunku do zapotrzebowania. W dalszym ciągu tak, jak dotąd, w akcjach siewnych, będziemy się posługiwali bydlęciem roboczym.

c) SIŁA POCIĄGOWA W ROLNICTWIE NA Z. O.

Do wykonania przedstawionej akcji likwidacji odłogów, pomimo nadzwyczaj

d) PRODUKCJA HODOWLANA NA Z. O.

Pozostaje jeszcze do omówienia zagadnienie produkcji hodowlanej na Ziemiach Odzyskanych.



Pawilon Ministerstwa Rolnictwa na Wystawie

trudnych warunków, zmobilizowano i dostarczono na Ziemi Odzyskane znaczne ilości zboża siewnego, nasion, sadzenia i siły pociągowej. Poniższa tabela ilustruje nasz wysiłek w tym zakresie:

Tabl. II. Dostarczona siła pociągowa i materiał nasienny w akcjach siewnych

Rok	sezon	konie		bydło		zboże i nasiona		ziemiaki ton	
		robocze sztuk	traktory sztuk	robocze sztuk	nasiona ton	ziemiaki ton			
1946	wiosna	115.588	5.397	—	124.368	96.506	—	—	
1946	jesień	209.176	4.312	34.569	108.673	—	—	—	
1947	wiosna	284.575	6.174	42.124	58.290	58.198	—	—	
1947	jesień	318.527	6.050	36.641	40.550	—	—	—	
1948	wiosna	b r a k d a n y c h				44.000	60.000	—	—

Szczególne znaczenie w zagospodarowaniu Ziemi Odzyskanych, w naszych warunkach powojennych posiadał od początku i do dziś jeszcze posiada problem siły pociągowej. W chwili wyzwolenia kraju, stan pogłowia koni na Ziemiach Dawnych był wyniszczony przez Niemców w przeszło 50% i nie wystarczał na obsłużenie rolnictwa, siła pociągowa na tych terenach. Z Ziemi Odzyskanych Niemcy uprowadzili prawie wszystkie konie w czasie swej rabunkowej ewakuacji. Na prawie milion koni przed wojną na Ziemiach Odzyskanych, zastaliśmy tam zaledwie 80.000, z których nie wszystkie nadawały się do użycia jako siła pociągowa, ponieważ były to konie, których Niemcom nie opłacało się już ewakuować. Można więc powiedzieć, że zastaliśmy Ziemię Odzyskaną bez siły pociągowej. Dopiero w świetle tych cyfr widnieje przed nami ogrom wykonanej pracy, przy likwidacji odłogów na tych ziemiach. Oddać tu trzeba jeszcze sprawiedliwość Armii Sowieckiej i Wojsku Polskiemu, bez pomocy których, nie moglibyśmy zacząć już w roku 1945 gospodarki rolnej na Ziemiach Odzyskanych.

Dziś sytuacja ta przedstawia się znacznie lepiej, w r. 1947 posiadaliśmy już na Ziemiach Odzyskanych przeszło 350.000 koni roboczych, a w obecnym roku liczbę tę należy podnieść do 380.000 sztuk.

Biorąc pod uwagę szybki przyrost naturalny koni, zarówno na Ziemiach Odzyskanych, jak i dawnych, obecny import koni oraz produkcję krajową i import traktorów,

W odbudowie pogłowia końskiego na Ziemiach Odzyskanych dużą rolę może spełnić odpowiednie rozmieszczenie ogierów państwowych i licencjonowanych, których posiadamy tam około 2.000, oraz sta-

da ogierów i stadniny państwowe, których posiadamy na tych ziemiach po pięć.

Wraz ze zmianą struktury obszarniczej rolnictwa niemieckiego na tych ziemiach, na strukturę drobnorolną, nastąpiło przesunięcie produkcji rolnej w kierunku hodowlany. Struktura ta bowiem, jak dotąd, powszechnie wykazuje większą zdolność produkcyjną w zakresie hodowli. Stąd też, jeśli w zakresie produkcji roślinnej idziemy wyraźnie w kierunku spółdzielczej mechanizacji uprawy pól, zwłaszcza w zakresie niektórych ważniejszych czynności polowych, specjalnie nadających się do maszynowej uprawy, to w zakresie produkcji hodowlanej popiera się powszechnie, zwłaszcza na odcinku trzody chlewnej i drobiu, indywidualną gospodarkę drobnorolną.

Znaczenie Ziemi Odzyskanych w produkcji hodowlanej wzrasta jeszcze bardziej dzięki temu, że ziemię tę posiadają stosunkowo duże i dobre tereny łąk i pastwisk. Największe obszary łąk i pastwisk na Ziemiach Odzyskanych skupiają się w województwach olsztyńskim, białostockim i gdańskim, a następnie w terenach górskich województwa wrocławskiego. Szczególnie kompleks północno-wschodni predestynuje się na bazę zaopatrzenia w paszę nie tylko

dla potrzeb miejscowej hodowli, ale i dla terenów innych, deficytowych pod tym względem.

Rozwój i stan produkcji hodowlanej na Ziemiach Odzyskanych ilustruje poniższa tabela.

We wszystkich grupach, obesrujemy wzrost w ciągu trzech lat naszej gospodarki na Ziemiach Odzyskanych. Po całkowitym zagospodarowaniu odłogów i zakończeniu reformy rolnej, przewiduje się znaczny wzrost pogłowia zwierząt w porównaniu do stanu przedwojennego, we wszystkich grupach. I tak na przykład w grupie bydła rogatego przewiduje się wzrost pogłowia do liczby 4.500.000 szt., podczas gdy przed wojną Niemcy posiadali na tych ziemiach 3.500.000 szt. bydła; w grupie trzody chlewnej wzrost ten przewiduje się do liczby 5.200.000 szt., podczas gdy Niemcy posiadali tam 3.700.000 szt.; w grupie zaś drobiu wzrost przewiduje się aż dziewięciokrotny.

e) DOROBEK ROLNICTWA Z. O.

Pocieszający objaw szybkiego wzrostu pogłowia zwierząt na Ziemiach Odzyskanych, wróży szybkie podnoszenie się wysokości plonów z hektara. Zaborca niemiecki, wywołując lub niszcząc inwentarz żywy świadomie dążył do zniszczenia podstaw naszej produkcji rolniczej. Tylko dzięki żywiołowej akcji osiedleńczej, pomocy państwa w zakresie dostarczania inwentarza, jak i nawozów sztucznych — uratowały sytuację w rolnictwie. Nie mniej jednak wysokość plonów z 1 ha jest jeszcze niska wskutek braku koniecznego obornika. Wprawdzie obniżka plonów z 1 hektara z każdym rokiem maleje, ale jest jeszcze znaczna. Ocenia się ją dziś na 7,6 q z 1 ha w zakresie zbóż podstawowych i 61 q z 1 ha w ziemniakach. Zagadnienie to jest jednym z największych bolączek rolnictwa na Ziemiach Odzyskanych i cały wysiłek państwa musi iść w kierunku popierania, wszelkimi środkami hodowli i zwiększenia inwentarza żywego oraz w kierunku zaopatrzenia rolnictwa w jak największe ilości nawozów sztucznych.

Ziemię Odzyskaną i Ziemię Dawną — to nie dwie różne części, które by można było oddzielić od siebie, to jedna zwarta całość, żyjąca wspólnym życiem narodowym, pracująca dla wspólnego dobra i walcząca o swoje być, albo nie być w lepszym jutrze.

Pomimo tej poważnej przeszkody w rozwoju rolnictwa w zakresie wydajności z ha i pomimo tych około 20% ugorujących gruntów ornych, ogólne zbiory w 1947 r. na Ziemiach Odzyskanych szacuje się: pszenicy ozimej i jarej razem — 2.664.900 q, żyta — 6.069.000 q, jęczmienia — 2.601.400 q, owsa — 3.750.000 q, ziemniaków — 44.950.300 q i buraków pastewnych — 5.584.600 q.

W zakresie zaś produkcji hodowlanej Ziemi Odzyskane dostarczyły w tym roku: 643.700.000 litrów mleka, 106.500 ton mięsa wieprzowego i 230.000 kg wełny.

f) PRACA W INNYCH DZIEDZINACH WSI NA Z. O.

Do dorobku gospodarki naszej na obszarach rolniczo-wiejskich na Ziemiach Odzyskanych należy doliczyć jeszcze gospodarkę rybną i leśną na tych ziemiach, odbudowę zagrod wiejskich i urządzeń użyteczności zbiorowej na wsi, odbudowę i rozbudowę sieci zawodowego szkolnictwa rolniczego, odbudowę urządzeń elektrycznych, meliorację i cały szereg innych naszych prac, których niesposób w jednym nawet większym artykule omówić.

g) ORGANICZNE ZJEDNOCZENIE Z. O. Z MACIERZĄ

Dzięki iście gigantycznemu wysiłkowi całego Narodu, Ziemi Odzyskane zespoliły się organicznie z ziemią dawnymi na odcinku gospodarki i produkcji rolnej i spełniają ważną rolę w zakresie wyżywienia kraju, a nawet w naszym eksporcie artykułów gospodarstwa wiejskiego. Ziemię Odzyskaną żyją dziś życiem całej Polski — tak, jak cały Naród żyje dziś Ziemią Odzyskaną.

Tabl. III. Stan pogłowia zwierząt na Ziemiach Odzyskanych

Rok	bydło	trzoda		owce	kozy	drób
		chlewna	brak danych			
1945	273.600	195.000	27.000	00.000	brak danych	—
1946	588.600	314.300	98.800	168.300	2.955.800	—
1947	857.000	866.300	174.800	248.800	6.123.500	—

O S W I A T A I K U L T U R A

JAN MAKARUK

Szkolnictwo podstawowe na Ziemiach Odzyskanych

W powojennej odbudowie szkolnictwa podstawowego na specjalną uwagę zasługuje szkolnictwo na Ziemiach Odzyskanych. Tam odbudowa miała coś więcej niż budowę w ścisłym znaczeniu. Tam trzeba było organizować od nowa i to w szczególnie trudnych warunkach. Znanne powszechnie powojenne trudności na ziemiach dawnych, tam spiętrzyły się wyjątkowo, wymagając wzmożonego wysiłku i zwiększonego nakładu pracy. Stąd ocena pozytywnych osiągnięć musi być oparta między innymi i na ocenie pokonanych trudności.

A było ich wiele. Nade wszystko brakło nauczycielstwa w ogóle, a miejscowego, które znalazłoby dobre warunki i możliwości środowiska, nie było zupełnie. Werbowanie z ziem dawnych, gdzie szeregi nauczycielstwa zostały ogromnie przereźdzone podczas okupacji, nie było łatwe z różnych względów. Przede wszystkim nauczycielstwo wracało na powojenne miejsca pracy, do środowisk dobrze sobie znanych, gdzie po uruchomieniu szkoły łatwiej mogło zorganizować pracę szkolną i ułożyć warunki własnego życia. Pracy było dość, więc nie szukano jej na terenach mniej znanych, nie spieszono się do poczynań pionierskich, czego wymagały tereny zachodnie. Przytem w razie odejścia nie było ich komu zastąpić na starym miejscu pracy.

Trzeba więc było i tak skąpe siły dzielić, by wszędzie przynajmniej częściowo najpilniejsze potrzeby zaspokoić.

A kiedy znalazł się nauczyciel, to natykał na specjalne trudności w organizacji pracy. Świeżo organizowany samorząd terytorialny, do którego należy gospodarze zaopatrzenie szkół, nie zawsze zdawał sobie sprawę ze swoich obowiązków wobec szkolnictwa podstawowego. Liczyć na współpracę środowiska, które ze względu na świeże osadnictwo miało swoje rozliczne kłopoty, również nie można było w takim stopniu jak na ziemiach dawnych.

Praca w samej szkole także nie była łatwa ze względu na różnice umysłowego przygotowania młodzieży szkolnej. Dzieci repatriantów i osadników, jeśli nie miały przygotowania do szkoły, to przynajmniej umiały mówić po polsku. Natomiast dzieci autochtonów ze względu na wynaradawiającą politykę niemiecką najczęściej źle lub wcale nie mówiły po polsku.

Taki skład uczniów w klasie wymagał zwiększonego wysiłku i odpowiednich metod pracy, do których nie zawsze nauczyciel był przygotowany.

Te i tym podobne przeszkody utrudniały pracę, ale ich na szczęście nie zahamowały. Nauczycielstwo, władze szkolne i społeczeństwo przyjęło, jak widać zasadę, że trudności są po to, żeby je przezwyciężać.

Skromną liczbę nauczycieli przybyłych z ziem dawnych i repatriowanych uzupełniano absolwentami skróconych kursów przygotowujących do zawodu nauczycielskiego.

Uruchamiano z braku odpowiedniej liczby nauczycieli szkoły przede wszystkim w środowiskach o większej ilości dzieci w wieku szkolnym, ażeby jak najwięcej młodzieży objąć oddziaływaniem szkoły.

Zapał i ofiarna praca nauczycieli, stałe i wytrwale usuwanie przeszkód, planowe rozwijanie zasięgu szkolnictwa przez władze szkolne, już w pierwszym roku szkolnym dały poważne osiągnięcia, aczkolwiek pozostało jeszcze wiele szkół nieuruchomionych, a szczególnie na wsi, gdzie oddziaływały jeszcze inne przyczyny. Oto w pierwszym roku szkolnym nie można było uruchomić 153 szkół nie

z braku nauczycieli, których do obsadzenia wszystkich szkół wielu jeszcze brakowało, ale ze względu na małą ilość dzieci w wieku szkolnym. Były to warunki niezależne od nauczycielstwa i władz szkolnych, które robiły wszystko, co mogły, byleby szkolnictwo podstawowe uruchomić jak najprędzej.

Następne lata przyniosły dalsze osiągnięcia tak że w roku szkolnym 1947/48 uruchomiono 5.573 szkół o 30.535 klasach, obejmujących 640.491 dzieci, które kształciło i wychowywało 15.596 nauczycieli, w tym 10.044 o pełnych kwalifikacjach. Szkoły mieszczą się przeważnie w budynkach własnych, odpowiednio do potrzeb szkolnictwa przystosowanych. Nierówny poziom w szkołach występujący w pierwszym roku, likwidowana przez wprowadzenie dla młodzieży przereźniętej pod względem wieku, specjalne ciągi skrócone. Młodzież miała możliwość w ciągu roku przetubić materiał nauczania z dwóch lat i znaleźć się w odpowiedniej dla nowego wieku klasie lub skończyć w przyspieszonym tempie szkołę. W ubiegłym roku szkolnym w ciągach skróconych pobierało naukę jeszcze 14.257 uczniów na ogólną liczbę 640.491. Procent ten niedługo zupełnie zmaleje tak, że rozmieszczenie w klasach będzie całkowicie normalne. Obecnie, mimo specjalnych trudności na Ziemiach Odzyskanych procent ten jest większy niż na ziemiach dawnych. Świadczy to o danym wkładzie pracy nauczycielstwa, które dokłada wszelkich starań, by poziom nauczania wyrównać i podnieść możliwie jak najwyżej.

Wypływa to ze szlachetnych ambicji nauczających jak i ze zrozumienia potrzeby szybszego doksztalcenia się przez samą młodzież. Ciekawym właśnie objawem jest to, że na Ziemiach Odzyska-

nych, jak świadczą statystyki, młodzież ze szkół podstawowych garnie się więcej do szkół zawodowych niż do szkół ogólnokształcących.

Na 15.564 uczniów z klas VII-ych poszło w roku 1947 do szkoły średniej ogólnokształcącej 2.693 a do szkół zawodowych 3.454, z klasy VIII na ogólną liczbę 2.993 do szkół średnich ogólnokształcących poszło 408, a do zawodowych 1075.

Młodzież jak widać pragnie zdobyć konkretne fachowe wiadomości, które umożliwiłyby jej jak najrychlej pracę zawodową.

Pragnie nauki i pragnie pracy.

Dobrze to świadczy o młodzieży, o jej wychowawcach i całości szkolnictwa podstawowego, które pokonywując spiętrzone trudności życia powojennego potrafiło na Ziemiach Odzyskanych:

a) uruchomić 5.573 szkół, dokonywując remontów, (izb szkolnych) zaopatrując w sprzęt i niezbędne pomoce szkolne,

b) objąć swym zasięgiem 640.491 uczniów, dostarczając im podręczników i przyborów do pisania,

c) wyrównać poziom nauczania do poziomu ogólnopolskiego,

d) objąć atmosferą polskości działalność autochtoniczną,

e) wytworzyć wśród młodzieży szkolnej pochodzącej z różnych Ziemi Polski atmosferę współpracy i serdecznego ustosunkowania do Państwa w nowym układzie granic na Odrze i Niszie.

Jeśli się uwzględni krótki czas odbudowy (3 lata) i warunki w jakich się to odbywało, to stwierdzić należy, że szkolnictwo podstawowe osiągnęło bardzo pozytywne wyniki na Ziemiach Odzyskanych!

J. M.

Wycieczka P. S. L.

W dniach 2 — 3 września uda się na Wystawę Ziem Odzyskanych zbiorowa wycieczka pracowników Polskiego Stronnictwa Ludowego, członków Rady Naczelnej i N. K. W., członków Zarządów Wojewódzkich i Powiatowych.

Wycieczka przodowników PSL ma na celu nie tylko zaznajomienie się osobiście z wielkim przeglądem dorobku pracy polskiej na Ziemiach Odzyskanych, ale ma być zapoczątkowaniem zbiorowych wycieczek chłopów na Wystawę ze wszystkich powiatów. W organizowaniu tych wycieczek, samodzielnie lub wspólnie z bratnimi organizacjami na wsi — winni wziąć czynny udział wszyscy przodownicy Ruchu Ludowego.

Wystawa Ziem Odzyskanych pierwsza po wojnie Wielka Wystawa w Polsce, jest najdoskonalszym obrazem pracy milionów Polaków, którzy przetrwali wieki niewoli na gniazdowych ziemiach piastowskich i tych, którzy powrócili nad Odrę, Nysę i na Wybrzeże Bałtyckie. Na wielkie dzieło, jakim jest Wystawa Ziem Odzyskanych, złożyła się zbiorowa praca artystów,

architektów, malarzy, rzeźbiarzy, rysowników, praca mózgowi i mięśni robotników, rzemieślników, techników i inżynierów, którzy świadczą przed swoimi i obcymi, w krasie wspaniałych budowli, pawilonów i ich wnętrzu, poprzez bogactwo obrazów, rzeźb, map, eksponatów o rzetelnej pracy polskiej na tych ziemiach.

Wystawa - Księga o zamierzczłej i bliskiej przeszłości polskich Ziem Zachodnich, o ich dniu dzisiejszym.

Wielki Jarmark Wrocławski, na którym nie tylko oglądać można owoce pracy na Ziemiach Odzyskanych, ale i nabywać, po cenach przystępnych, artykuły przemysłowe — od praktycznych przedmiotów codziennego użytku do wyrobów luksusowych — zwiedzić powinien każdy obywatel polski.

Przez trzy lata wszyscy Polacy, bezpośrednio lub pośrednio, pracowali nad odbudową i zagospodarowaniem Ziem Odzyskanych. Wszyscy składali grosz ofiarny na te ziemie. Wszyscy teraz przeczytać muszą wielką księgę sprawozdawczą z wydanych pieniędzy, z wykonanej pracy.

Z Przemysłowo — Rolniczej Wystawy w Częstochowie

„Projekt urządzenia przemysłowo-rolniczej wystawy w Częstochowie, dokąd w każdym roku uczęszcza setki tysięcy ludzi, należy uznać za wspaniałe.

Projekt ten nie jest nowy. Już w 1909 r. odbyła się tutaj pierwsza wystawa. Miała

ona wówczas charakter polityczny. W okresie międzywojennym dobry ten pomysł poszedł w zapomnienie i jeden tylko raz w 1930 r. przypomniał sobie, że Częstochowa jest doskonałym miejscem na tego rodzaju imprezy. W krótkim, powojennym

czasie już 4 razy liczne rzesze pielgrzymów mają okazję do zwiedzenia ciekawej rokrocznie w okresie największego nasilenia ruchu pątniczego.

Nowością w tegorocznej wystawie są półka pokazowe. Na dwu hektarach ziemi pokazano, jak należy uprawiać ziemię, żeby dała ona należyty plon.

Widzimy tam, co daje staranna uprawa i dobór odpowiednich nasion.

Na jednej grządce zasiano buraki kupione na targu od przygodnej przekupki, na drugiej nasiona kwalifikowane. Różnica jest wyraźna. Pierwsze mają liście o wiele odcieniach, drugie zaś jednolite.

Zwiedzająca gospodyni otrzyma pogodową lekcję, że należy wysiewać tylko dobre nasiona, a nigdy nabyte od przygodnej kupcowej.

Podobnie przedstawia się łąka. Na tej samej ziemi w bezpośrednim sąsiedztwie, a jakie różnice! Łąka uprawiana w ciągu roku wyda trzy pokosy pięknego siana, łąka zaniedbana jaką często widzimy u naszych gospodarzy, wygląda jak kopciuszek. Przy łące rowy melioracyjne. Prawidłowy rów ma odpowiedni spadek, pochyłe brzoگی wydarniowane, zabezpieczone, słupkami i faszyną, a niedaleko rów, jaki znowu często widzimy na wsi. Brzegi spadziste, wprost pionowe, nie zabezpieczone, ziemia wyrzucona na łąkę zmniejsza powierzchnię trawy. Na działce obsadzonej przez młode drzewka widnieje napis: „takich drzewek nie należy sadzić”. „Widzimy drzewka, jak że często podobne do chłopskich młodych sadów, krzywe pnie, źle uformowane korony. Ten sposób obrazowania daje widzą możliwość łatwego przekonania się, że tylko dobre gatunki roślin i drzew oraz staranna uprawa dają dobre wyniki. Specjalnie późno posiany owies i jęczmień imponują swym wzrostem. Owies wielkości normalnego chłopskiego żyta sięga wysokości mężczyźni wyżej samion.

Nie sposób jest w krótkiej notatce opisać wyniki osiągnięte na dwóch hektarach. Znajdziemy tam i zioła lecznicze (56 gatunków) rośliny pastewne, okopowe i motylkowe, miarodajne i cały szereg innych, a wszystko wspaniale.

W siedmiu pawilonach rolniczych przedstawiono to, co już zostało wykonane, a co trzeba w najbliższej przyszłości robić.

Na czoło wysuwa się zagadnienie przebudowy ustroju rolnego. Dane o Polsce wskazują, że mimo parcelacji dworów, zaludnienia Ziem Odzyskanych, jeszcze wiesz nasza jest przeludniona. Duża część ludzi jest na wsi zbędna gospodarczo, podczas gdy miasto potrzebuje fachowców. Kwestię przeludnienia wsi jako specjalnie doniosłą dla woj. kieleckiego, wysunął w swym przemówieniu podczas uroczystego otwarcia wicewojewoda kielecki.

W pawilonie 4 „B” poruszono niezwykle ważne zagadnienie — walki ze szkodnikami i chorobami roślinnymi. Stelaże wykonane przez kierownika Stacji i Ochrony Roślin w Lublinie mgr. T. Stachyrę przedstawiają zwiedzającym modele stonki ziemniaczanej wroga ziemniaków Nr 1, wołka zbożowego, drutacza, rolnicy itp. szkodników. Mimo dużego powiększenia, modele zrobione, na pierwszy rzut oka wyglądają jak żywe.

Maszyny i narzędzia rolnicze, nowozy, świadczą, że polski przemysł pracuje a ceny są przystępne i tak kopaczka kosztuje tylko 35.600 zł., siewnik rządowy marki „S.H.L.” 40.800 zł., walec pierścieniowy szerokości 160 cm 11.900 zł.

Maszyny takie rozprawdzają wszystkie spółdzielnie gminne Z.S.Ch.

„Zagroda Przykładowa” to specjalnie ważna część wystawy. Zasługuje na szersze omówienie w odrębnym artykule.

W pawilonach „A” zgrupowany został przemysł. Pokażne miejsce zajmuje w nim przemysł woj. kieleckiego a szczególnie okręgu częstochowskiego. Nie wiele ludzi wie, że Częstochowa zasługuje na uwagę nie tylko jako miejsce pielgrzymek, ale jest poważnym ośrodkiem przemysłowym. Najbliższym zwiedzającym terenem jest kiermasz. Można tu po okazjnych cenach nabyć wszystko to co gospodyniom jest potrzebne.

Wystawa Przemysłowo-Rolnicza w Częstochowie mimo, że w tym roku ukryta została w cieniu Wystawy Ziem Odzyskanych, zasługuje na dokładne obejście: nie tylko przez pielgrzymów. To by było za mało. W okresie od 7 sierpnia do 30 września liczba zwiedzających na pewno przekroczy zeszłoroczne 250.000 osób.

W. Ł.

Opowiadanie Pisarza Jana Wiktora

z wędrówki po Ziemiach Odzyskanych

(Wyjtki)

Znajdzie się w mieście smutku i wyczerpanej pracy. Zobaczy wśród ruin wysiłek człowieka, budującego niezmiernie nowe życie na gruzach dawnego. Będzie tworzył rozmowę z ludźmi obłąkanymi tęsknotą, ludźmi najniezwyklejszymi, którzy widzą inną ziemię, żyją inną przeszłością. Na brzoście wciągającym dwa brzości szerokiej rzeki zobaczy kobietę wpatrzoną w głębokie wód słowiańskich i mówiącą żalnym głosem.

— Piechotę bym stąd poszła, aby choć popatrzeć na biedną naszą rzeczkę, aby zobaczyć drewniany kościół, uśmiechnąć się tamtym słonkiem i pomodlić się na grobie ojców.

— Musisz mamie zapamiętać.

— Nigdy. Chyba w godzinie śmierci. Ileż się tańczę. Bóg tylko liczy moje żyć. Zapomnieć? W tamtej rzeczce moje dzieciństwo szumi i moje życie. Zawsze je słyszę. Tu nie nasza ziemia.

— Teraz jest nasza, bo ją zdobył bagnet polski, teraz służy nam, a my jej — odpowiada syn twarzą. — Ziemia ta przemówiła głosem ojców i wzwiała nas tutaj, bośmy jej dziedzić, bośmy spadkobiercy. Wydała ją nam wróg.

Miasto gruzów i smutnych ludzi, miasto łobów przyciężaków i karierowiczów, szabrowników i wygnańców tęskniących do przeszłości, a przypadkowych tutaj między ugięty i ruiny dziejowym przytupem. Naprawdę wielu z nich nigdy nie pokochała tej ziemi, ale będą pracować na niej i dla siebie, wysiłkiem rozpaczliwym będą wypełniać obowiązki szatańskim beznadziejnością, ale ich dzieci trzosią się z nią na zawsze, spracowanymi mięśniami, młokami i sercami, łzami, a nawet przekleństwem, czy mordem.

— Tyłem tu znoju wylał i opuściłbym cię? Czyż można nie kochać tej ziemi, która cmentarzem polskich wieków się stała a ty je budzisz i do życia wkrzeszasz. Nie będziesz mienawidził tych zagonów, któreś przeorał, a które cię żywią. Włóko zbodniarz może nienawidzić matkę.

A ta ziemia po ciężkim okresie zaczyna być dobrą matką. Gdzieś w wagonie rozległo się opowiadanie, przerosło słowami, jakby grudami żarzącego się węgla: — Mówię mu ileśny to przeżył za Niemca. Ciężko nam było. Niejeden pracował dla Polski, chociaż jej nie znał, nie widział. Ino z tego co ojcowie opowiadali o brzościach, o Krakowie. Kiedy matka uczyła paciorka, to kazali kłęczyc z li-cem zwróconym w stronę katedry wawelskiej, albo Częstochowy. Ciskali Niemcy na nas kamieniami, trzaskali nas pałkami, żebyśmy się wyrzekli Polski. A my nie. Polak jestem. — Prawda, dużo odpadło, ale też dużo trzymało się Polski. A wróżby były takie, że przyjdzie po nas Polska, upomni się, i przygarnie nas do się — jako sieroty, które przez 700 lat matki nie znały. Czekaliśmy cierpliwie. Zaraz w pierwszym dniu wojny wszystkich nas pod grydę i do koncentru. Ojców z synami Franciszek Myśliwiec między nami. — Mówię sprawiedliwie, a ten słucha, przytakuje i myśli, chyba nad nami zapłacie — dużoście przeżyli pod Niemcem. — Oj dużo bracie — mówię. Mnie też zawarli do obozu. Przez wszystkie roki siedziałem za drutami. Za Polskę. — Wtedy on na to — i także German! — Kto? — zgrywałem się. — No ty! Ja — krzyczę, a pięść zaciskam. — Trzasnąłem go w głowę, ale tak po śląsku. Przecież ślący nie żalowałem. Teraz wiesz że Polak No teraz... no teraz... beczka bledak skutecznie przekonany. — Jak słowa dobre nie pomogą, to trza inaczej. — Nas trzaskali Niemcy, żeśmy za Polską szli.

Autor w czasie podróży zbiera okrucy wrażeń, spisuje zdarzenia, spotkania, aby były radością lub smutkiem.

W czasie wojny przygnano ich z głębi Niemiec do wsi rodzinnej, gdzie się matka urodziła i wychowała po polsku. Jednakże mowa jej w obcym środowisku niemal zupełnie się wykruszyła. Dzieci były zupełnie zniemczone. Jedynym ogniwem łączącym z tą ziemią było nazwisko, dźwięczące śląską treścią, jak dąb pod uderzeniami topora. Ciężki był rok 1945. Żadne słowo nie wyrazi tego co przeżyli. Otworzono szkołę we wsi. Różnie mówili. Nie trza posyłać, bo to kto wie, co będzie za miesiąc... Cześć. Posłała córkę i syna. Widziała cdmianę. Rodziły się nowe słowa, a stare odczytywały się, zmywały z siebie brud niemiecki, nabierały innej treści i dźwięczały jak wyrazy. Jej dziecięcego paciera nauczonego przez babkę. Jednakże dzieciśka nieraz wracały z płaczem — ten tak ich nazwał, a tak zeliła.

Raz wyrzekła matka.

— Przecież z krwi polskiej krwi, a tego wielu nie chce uznać i wciąż jednak — ty szwabicho, ty świnio niemiecka. Aby nie powiedzieć Polak, to nazywają autochton. Nie pozwalają żyć. Trzeba nam wyjechać na zachód.

— Co mama mówi

— Trudno. Nie z własnej woli. Wyganiają.

— „Nie wolno zdradzić Ojczyzny, a to byłoby zdrada. Musimy tutaj pozostać choćbyśmy mieli cierpieć jak nasi starzykowie. To nie Ojczyzna nas krzywdzi, ale...“ — starszy chłopak w oburzeniu wypowiedział te słowa z akcentem lwowskim.

Matka popatrzyła zdumiona. Skąd taka mowa? Skąd taka zapalczywość? Nie mogła poznać rodzynego dziecka.

Nauczycielka Iwowańska, więc jakżeby mogło być inaczej. Ona nauczyła tego wyznania, ona zaraziła dzieci Polską dobrą, sprawiedliwą. Rozognionym sercem orze ugór, więc miłość wyrosła do Polski, o której wieść utai się w legendzie i w opowieści, okazującej Kraków stolicę pacierzem czczone, Wawel, siedzibą królów najwspanialszych władających mieczem, jagby archanielskim. Ona zagoi rany zadane przez brata w zaśpieniu, ona osuszy żyć.

Autor może spotka mieszkanki wsi piastowskiej, zahartowanej w walce z Niemcami, które polskość tej ziemi uratowały przez pacierz i opowieść. Uraduje oczy widokiem strojów ludowych i powita znajome kobiety, jak sąsiadów, przyjaciół mocnym uściskiem. Zadzźwięczy mowa wyrazami zagubionymi w innych stronach, a tutaj jeszcze zachowywanymi i żyjącymi urokiem osędzającej dawności. Jakby to Rey, albo Kochanowski mówią. Słowa ze starych modlitewników, wyrzucanych po za próg domostwa ojczystego.

Kobiety przecież nie będą śledziły po próżnicy. Czy to język pozwoli? Więc rozprawiały swobodnie po swojemu o tym, co trapi, co weseli. Jak to zwyczajnie na wsi, po rokcie. A każda dość różności w sobie nosi. A mowa ich była taka jakiej ojcowie nauczyli, w jakiej codziennie pacierz odnawiają.

Jakaś paniusia wzburzona żaliła się i krzyknęła ukarminowanymi usteczkami (widocznie mniemając, że pitoruny można ukarminować).

— Wystarzałabym tutejsze szekanie śmierdzące na mile szwabstwem. Ślęczaczki zamilkły. Wtedy jedna spośród nich, bez gniewu, ale spokojnie odrzekła a zgodnością prawej dziedziczki tej ziemi, upracowanej, a wychowanej pod naj-sroższymi ciosami wroga.

— „Oni są pewnikiem z Warszawy. Ale jakby Warszawa była 700 lat pod Niemcem, toby w Warszawie już dawno ani jeden człowiek nie mówił po polsku“. Wyście nie są prawdziwą Polką. Jaby Was nie zwała swoją siostrą. Wyście są wyrodną... — Myśmy umieli powiedzieć Niemcom. Myśmy są Polacy. Za to dostawaliśmy razy, albo w pysk — ty świnio polska! — A teraz? Eh... Trudno nie związać tych dwóch zdarzeń, trudno nie wyciągać nauki nasuwającej się pod pióro.

Naprawiać zaniedbania, wydobywać spod nasyków polskość, budzić odrętwiałe, czy wystygłe dusze, urabiać je, nie nienawidzi, ani gwałtem ale miłością, w jej słońcu niech rosną, dojrzewają, bo najskuteczniejszym, najbardziej twórczym narzędziem jest puls serca, który ogień krzesze i rzeźbi, wedle nakazów obowiązujących Polaka i człowieka. Ręka niech ręki szuka, aby związać uściskiem braterskim. Rzucić polskie światło na tę drogę, która prowadzi do Polski, sprawiedliwej i dobrej.

W takich wypadkach bezwiednie przypominamy sobie słowa Zeromskiego, a one zabrzmią jak nakaz misji dziejowej, rzucone w Międzyrzeczu: „Nie przynosimy tu zbrodni, przemocy, krzywdy! Przynosimy pokój, dobro, pracę“.

Należałoby odlać w spiznu, wykuc w kamieniu, przytwierdzić na rogach ulic, wkopać na rozstajach, przy drogach miast i wsi, aby stały się nakazem obowiązującym, aby wołały do każdego kto tutaj przychodzi.

Boć największym wrogiem Polski są ci, którzy bezprawia niosą, przemocą wojują, krzywdę szerzą, a gwałt czczą. Nikomu nie wolno o tym zapominać, że każdy, najpotężniejszy i najmądrzejszy ten z wyżyn i ten z nizin, musi prawo szanować, bo ono jest podwalnią życia. A iluz jest wśród nas buzyrcieli hańbiących imię Polski.

Rany, którymi krwawi ta ziemia, tylko miłosierne dłonie mogą zagoić, jęć, którym cierpiał syn jej przeszłości, a czasów niemieckich, tylko miłością można zgłuszyć i uleczyć.

Słuchając opowiadań o tym co było, autor pyta z rozpaczą dlaczego na piastowskie niwy nie przybyli najlepsi, najgodniejsi, którzy by byli chwałą i ozdobą narodu, którzyby pracowali w myśl nakazu najszlachetniejszych budowniczych — buduj dusze, a zbudujesz Polskę.

Pisarz zobaczy obszary od trzech lat nieobrobione, odłogiem leżące i żal go ogarnia, boć tutaj każda bryła winna jak najrychlej zmienić się w

chleb, żywiący głodnych. Zaraz jednak uraduje się widokiem dymiących kominów, zaraz chluśnie na niego łuna z pieców, wylewających strumienie roztopionego żelaza. To kopalnie polskiego złota, to huty polskiego znoju, zmieniające się w bogactwo narodu.

Spotka szeregi górników zdążających na szczytę. Chciałby krzyknąć ku nim głosem całej Polski wdzięcznej za światło i ciepło.

— Wyście nowoczesni żołnierze i zdobywcy, wyście ramionami i duszą dzisiejszego życia...

Skądś wykruszają się drobne postacie. To dzieci obute, odziane spieszą do szkoły. I tutaj, na jej progu usłyszysz wyznanie, wynoszące z tej ziemi, jako najpiękniejszy dokument.

— My są teneska Poloki.

I zdaje ci się, że z tamtego odbudowanego domu spływa smuga światła na pokolenie wychodzące z ciemności.

Śleżka zawiedzie pisarza do kolonii, zamieszkałej przez górników przybyłych z Francji, aby w Ojczyźnie wziąć udział w budowaniu lepszego jutra. Drzewa dotychczas rodzące owoce dla obcych. Opowiedzą o swoim życiu na obczyźnie, o tęsknocie za krajem, który opuścili wypędzeni głodem na wyzysk i poniewierkę. Nie pamiętali tego. Wszystko co było złe, bolesne, to stopili w ogniu jakim jest miłość i tęsknota. Czekali na wezwania wracali w radości, w śpiewach, w powiewach sztandarów. A cały pociąg był owity czerwoną, pieśnią polską i międzynarodową. Gdy docierali do Polski nie mogli powstrzymać wzruszenia. Starsi padali na kolana, całowali ziemię. Włóko na kłęczkach przechodziło pas graniczny i na kłęczkach śpiewało jak modlitwę, Jeszcze Polska nie zginie. — Dzieci wychowane w szkole francuskiej, wyrosłe w obcym środowisku, zapomniały mowy Ojców, a przecież matki nauczyły okrzyku — Niech żyje Polska. — I dzieci strasznie wargami witały Ojczyznę, polskim okrzykiem.

Pisarz zawiądzi o osadę zamieszkałą przez Polaków, przybyłych z Jugosławii, i tu też wiele może się dowiedzieć i nauczyć.

W jakimś zapomnianym miasteczku, pisarz wiele zatraskany słucha o spustoszeniach, jakie czyni alkohol.

Ziemia już rzadko gdzie odłogiem leży. A dusze? Przerazający nierz stan. Nie się nie czyni, aby je uprawiać. Żyjemy jak wygnańcy żyjący pustką. Nikt nas, nie odwiezda z odczytem, czy z przedstawieniem. Błądzimy wśród ruin, jak po cmentarzu. Żadnych rozrywek poza pićciem, poza zebraniem i oczą i pustą gadaniną. Jesteśmy odrogami od świata kulturalnego. Trudno o dobrą książkę, a także łatwo o flaszkę wódki. Nasz powiat mały, bo miasto liczy 15 tysięcy ludności, a wieś 10 tysięcy, a w jednym miesiącu rozprowadzono wódki za 18 milionów złotych. To społeczne morderstwo.

Za ile? — pyta pisarz zdumiony.

— Za osiemnaście milionów. Tak, tak. Wymowa tej potwornej wiadomości niewiarygodna, a tak wstrząsająca.

Za ile kupiono książek?

— O tym nikt nie myśli. Zeszła podo książki? Bardzo mało ludzi odczuwa ich potrzebę. Taniec, zabawa i flaszka w świetlicy. Kto tę zarazę wymiecie z izb, gdzie powinno panować słowo zdrowe, budujące i uszlachetniające? W tych warunkach wszędzie życie kulturalne zupełnie jałowate i marnieje. A dusza? Zaraza coraz głębiej sięga. Widzieliśmy dziecko nagie wyciągające chudą rękę po kropelkę bimbru, wyszczągającego się z kociółka. Słyszeliśmy pięcioletnią dziewczynkę, która ze śmiechem mówiła: proali mnie, abym zatańczyła kuja-wiałka, ale byłam tak pijana, że nie mogłam. — To ty już pijesz? — Świetnie, o tak, z flaszką, prosto do gardła. Zresztą, jak w święta chciałam zjeść ciastko, albo orzecha, to musiałam wypić kieliszek wódki, bo błoznowałam i goście się bawili. A mamusia najbardziej. — Często się słyszy pełne gorczy słowa: „jakbyś chleba nie miał w domu, tobyś nie pił?“ — Na chleb dla dzieci nie masz, ale na wódkę dla siebie masz? — Co ty możesz mówić?

— Cóż władze?

— Należę do P. C. K., gdzie zbiegają się wieści o zniszczeniu fizycznym i moralnym i skąd wychodzą alarmy wzywające do walki. Ministerstwo Zdrowia nakazuje rozpocząć jak najbardziej akcję antyalkoholową, bo naród zagrożony jest biologicznie.

Podczas wędrówek — przesuwają się przed oczami pisarza postacie z różnych stron kraju, a nawet z różnych stron świata. Co za wspaniałe typy, jakie wielka ich różnorodność. Każdy z nich

to najtragiczniejsza, czy najwspanialsza księga przygód, przeżyć doświadczeń, wobec której powieści wydawane, zaczytywane są martwe i bezdusze. Wielu spośród nich budzi otuchę i wiarę, umacnia i poręba. Tutaj wszyscy zespalają się w wspólnym wysiłku i coraz głębsze korzenie zapuszczają. Ich sądy i mowa ściera ostre krawędzie, upodabnia się do innych i staje się wyrazem jednolitości. Czasem pisarz znajdzie się w bogato urządzonej mieszkaniu. Gdzie spojry wszędzie cenne dywany, meble, pianina, fortepiany, osobliwe kryształ, obrazy znamienitego pendzla, w każdym pokoju patefony. Bogactwo. A gospodarz, rozparty w miękkich fotelu, wypuszcza jego dym angielskiego papierosa, chwytając wzrok podziwu, okrzyki i skromnie mówi.

— Nie brzydki mieszkanek?

— Wspaniale.

— No, należy się nam jaka taka nagroda za naszą trudę. Napracowałem się dość. My tu pierwsi Pionierzy.

— O tak, dużoście zrobili. Ciężkie życie — do-rzucza czarująca żona wykaminowanymi usteczkami. Wtedy wargi słuchacza ślinią się brutalnym słowem.

— Psiakrew.

Pisarz zaraz zapomina o nim, gdy spotka robotnika, który odbudował fabrykę, z gruzów ją dźwigał i teraz pracuje w najcięższych warunkach. — Swoim trudem wzbogaciłem Polskę. Dzieciom zastawiam w posagu nadzieję w lepszą przyszłość, którą dzisiaj wedle swoich sił urabiam.

Obecny właściciel zastał chwasty, ohyde, toteż mógł zwątpić, popaść w rozpacz. Może niejednokrotnie zapłakał: jak przeżyć do zbiorów? — może postanawiał, zabrać manatki i uciekać stąd. Bez narzędzi, bez konia, bez ziarna. Nie uciekał. Począł naprawiać, budować. Z gruzów wyrastały ściany, Nieraz musiał się zaprzęgać do pług, orazić ziemię, potem zlewał i te pola wczoraj zarosłe chwastem — zaczęły się bujnie zielenić, darząc nadzieją bogactw plonów. Trzeba było wszystko zdobyć, nie-jako wyznosić z dłoń.

— „Pazurami zdobyliśmy prawo do życia i do pracy na tej ziemi“. Z rannej mgły, zrózowionej świtem wylania się zaprzęg. Konia zahartowane. Chłop kroczy za pługiem. Odwala ścieby. Wybiega piosenka tutaj niezmana, bo ją przywiozł ze sobą z dalekich stron.

Wtedy pisarz zrywa kapelusz z głowy i woła przez całą Polskę.

— Oto pionier! — Panie Boże dopomóż!

Oracz podnosi głowę z nad cepię i śmieje się czymś uszczęśliwiony.

— Dej Panie Boże!

Bezwiednie, posłuszny jakdemus rozkazowi pisarz idzie ku niemu.

— Ty właśnie przyorujesz skiby do obszaru Ojczyzny, powiększasz jej niwy, i bogacisz obsianym zagonem.

— Robię co potrzeba, co muszę.

— Nie kusi cię, aby stąd odejść?

— Już nas stąd nikt nie wypędzi. Zakorzeniśmy się na zawsze, aby darzyć Polskę chlebem.

I tak co krok pisarz spotyka Tych, którzy budują polskim wysiłkiem umarłe ziemię którą wkrzeszają ruiny do polskiego życia. Zwycięzcy wśród gruzów i ugrórow.

Chłop, który zorał ugory i ziemię zmienił w chleb, robotnik, który odbudował fabryki, górnik, który ożywił podziemia, nieraz o głodzie, uczony, nauczyciel, wychowawca, który zaczął kształtowanie duszy młodego pokolenia w najcięższych warunkach — budują twierdzą mocy polskiej. To są nowoczesni żołnierze żywieni wielką ideą zdobywania dla Polski tych ziem tak ukrzywdzonych przez swoich i obcych. Entuzjazm ich siłą, wypełnianie codziennie, na każdym kroku obowiązków — ich nagroda.

Woła pracy, woła budowania jest miarą żywotności narodu.

Nie wystarczy pierwotny, zacofany wysiłek człowieka. Ten musi się sprząć ze zdobyciami postępu. Musi być z móżdżem zmienić w maszynę.

Często na obszarach nieograniczonych miedziami, wygrzebuje się z gleby traktor, jak bąk krzykliwy z czarnej topieli i posuwa się powoli, prując glebę zachwaszczoną, odwalając szeregi skib. Na siodełku siedzi wygodnie panobczak, ten sam, co wczoraj szedł za pracowniczym pługiem, batem poganiał chude szkapiny, a dzisiaj zaś włada kierownicą, posłuszną skiniemom jego mięśni. I wtedy wybucha okrzyk.

— Zdobycwo ziemi.

Skądś z głębi użyznionych zagonów, skądś spod ożywnych gruzów wypływa odpowiedź.

— Trzeba wybudować w słońcu polski dom.

Wszyscy zwiedzimy Wystawę Ziemi Odzyskanych

JAN GÓRNY

PRZEMYSŁ NA ZACHODZIE

Nieszczęściem gospodarczym Polski było przedwojenne przeludnienie wsi. Zdawali sobie i wówczas sprawę, że nie wystarczy reforma rolna, lepsza gospodarka na wsi i użycie maszyn, nawozów sztucznych, dobrego ziarna, chów dobrego inwentarza żywego. Bezrobotni — bezrolni lub posiadacze karłowatych gospodarstw, — którzy „jakoś tam” musieli przeżyć na wsi, rośli z roku na rok. Sama zmiana ustroju rolnego nie mogła rozwiązać sprawy przeludnienia wsi, bazrobocia jawnego i utajonego.

Jedynym rozwiązaniem tego stanu rzeczy było i jest uprzemysłowienie kraju. Oczywiście uprzemysłowienie nie oznacza tylko rozwoju wielkich miast, wielkich fabryk. Dwukrotne doświadczenie wojen światowych i powojenna troska o zdrowie fizyczne ludności, nakazują nam nie brać przykładu z tych państw, które rozbudowując (jak Francja, Anglia) po miastach wielki przemysł, wyludniają do szczytów wsie, zaniedbując rolnictwo, znalazły się w katastrofalnym położeniu pod względem wyżywienia i finansowym.

Uprzemysłowienie kraju, to również uprzemysłowienie wsi, budowa i rozwój fabryk, związanych z produkcją rolą, z miejscowymi surowcami, z obecnością na miejscu nadmiaru rąk do pracy, które można zawodowo wyszkolić.

Niemcy, którzy gdzieindziej mieli rozbudowany wielki przemysł i o niego przede wszystkim dbali, na Ziemiach Odzyskanych liczyli wiele średnich i drobnych zakładów przemysłowych, umieszczonych bardzo często na wsi i z gospodarką rolą związanych. Obliczone one były oczywiście na rynek miejscowy.

Powrót Ziemi Odzyskanych do Polski uczynił realnym plan przebudowy gospodarczej i wykonanie tego planu przyspieszył. Blisko dwa i pół miliona osadników rolnych znalazło tam warsztat pracy na roli, w tym milion z przeludnionych ziem dawnych. Pół miliona w Polsce powiększyła się z 611 do 703. Na Zachodzie stosunek ludności miejskiej i wiejskiej wynosi teraz odpowiednio 53 i 47 procent. Bez tych ziem byłoby obecnie w Polsce na wsi 78 proc., w mieście tylko — 22 proc. ludności, a więc jeszcze gorzej, aniżeli przed

drugą wojną światową. Średnio, mamy dzisiaj w Polsce 31 proc. ludności miejskiej i 69 proc. ludności wiejskiej. Obecne przeludnienie wsi szacuje się na 2 — 3 miliony, które w wielkiej części mogą jeszcze rozładować Ziemi Odzyskane i ich przemysł.

Mimo powojennego, dużego zniszczenia, przemysł Ziemi Odzyskanych odzyskał pełne możliwości rozwojowe, gdy znalazł się w naturalnym związku z gospodarstwem całej Polski. W okresie pokoju, dla Niemiec, nie przedstawiał dawniej większej wartości. Przed i w czasie wojny pracował intensywnie w niemieckiej gospo-

3 i pół miliarda złotych przedwojennych, to znaczy blisko czwartą część całej naszej produkcji przemysłowej.

Znaczenie i wartość tego przemysłu dla Polski polega nie tylko na jego procentowym stosunku do przemysłu w całym państwie i możliwościach dalszego rozwoju. Jeszcze większe znaczenie ma dla nas wielka różnorodność wyrobionych na zachodzie towarów, która zwalnia nas od importu z zagranicy, pozwala wywozić cenne dla obcych nadwyżki.

Nie potrzebujemy już dzisiaj, dzięki Ziemiom Odzyskany, sprowadzać z zagranicy koksującego węgla, niklu, części-

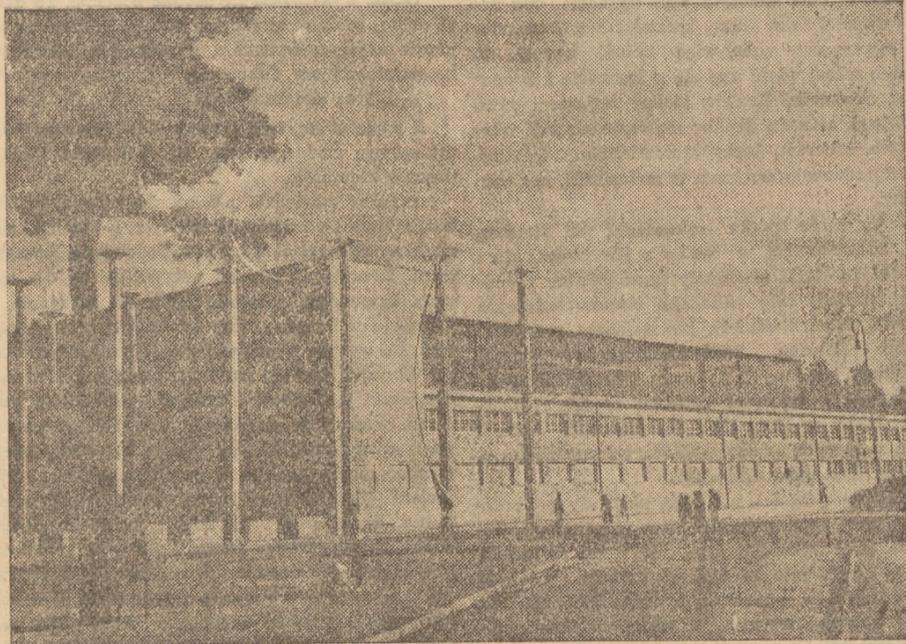
mają do 25 proc., to znaczy poziom obecny.

Zwiążenie przemysłu Ziemi Odzyskanych z gospodarką Polski — zapewniło mu szybką odbudowę, co pozwoliło na uruchomienie produkcji i częściowe zaspokojenie głodu towarowego w Polsce. Tylko Ziemiom Odzyskany, ich przemysłowi, zawdzięczamy, że w porównaniu z rokiem 1938 wzrosła wartość produkcji na głowę mieszkańca w Polsce, np. w przemyśle hutniczym o 50 proc., a w produkcji energii elektrycznej o 150 proc.! Co to znaczy? To znaczy, że dzięki Ziemiom Odzyskany na każdego Polaka pracuje teraz półtora razy więcej siły elektrycznej.

A oto ciekawe cyfry, obrazujące niektóre gałęzie naszego przemysłu zachodniego: w 1947 roku wyrobiono 58 milionów metrów tkanin bawełnianych, 16 milionów metrów tkaniny jedwabnej. W tym samym roku oddano PKP 312 wozów-cystern, 7948 nowych węglarek, 66 tendrów. Samego szkła okiennego Ziemi Odzyskane dostarczyły w 1947 roku blisko 2 miliony metrów kwadratowych!

Na oddzielne omówienie zasługuje przemysł węglowy. Przez powrót Opolszczyzny i Dolnego Śląska — całe Śląskie Zagłębie Węglowe znalazło się w granicach Państwa Polskiego. Przywrócona tym samym jednolitość Śląska stwarza dla Polski warunki potrzebne dla Jej własnego rozwoju gospodarczego oraz dla rozwoju gospodarki europejskiej. Niemcy też miały nadmiar węgla. Eksportowały go niewiele, bo nadmiar — używały do przygotowania wojny. Polska, która podnieśli już w roku 1949 zużycie węgla na 1 mieszkańca do 1852 kg, przewiduje, że w tym samym roku będzie mogła sprzedać zagranicy 30 milionów ton, to znaczy blisko dwa i pół razy więcej, aniżeli dostarczali przed wojną Europie Niemcy.

Przemysł węglowy Ziemi Odzyskanych zatrudnił 35 proc. ogółu górników, dając 100 proc. całej produkcji węgla brunatnego, 67 proc. koksu i 37 proc. węgla kamiennego. Mimo zniszczeń wojennych, mimo rabunkowej gospodarki niemieckiej — górnik polski pracuje najwydatniej — w porównaniu z górnikiem innych państw. Wydatnie pracuje też robotnik fabryczny. Przemysł Ziemi Odzyskanych umożliwił przebudowę Polski w zdrowy i silny organizm gospodarczy.

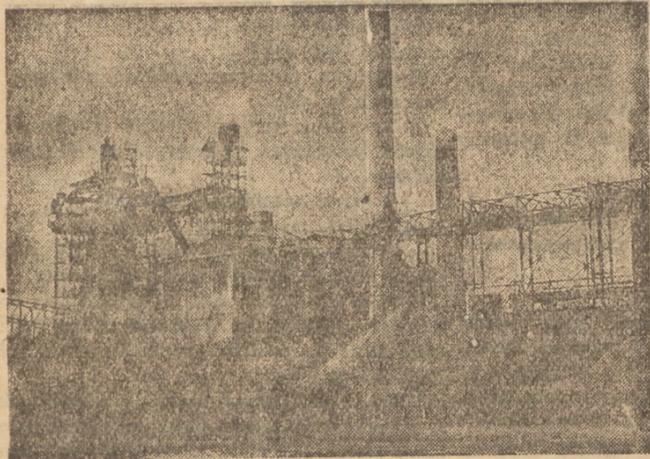


Pawilon Przemysłu na Wystawie

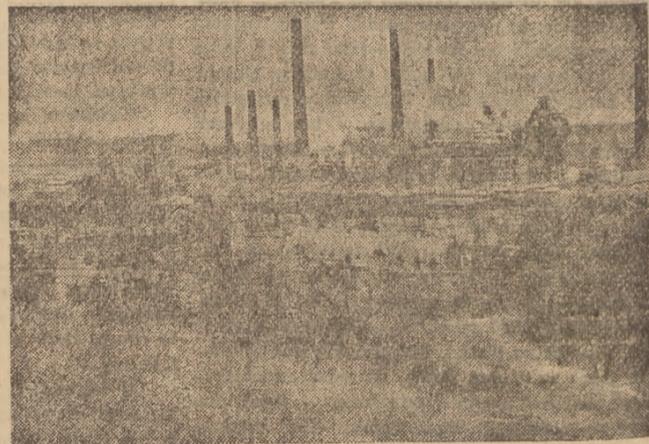
darce wojennej. Dla nas, przemysł Ziemi Odzyskanych jest już dzisiaj niezbędnym czynnikiem rozładowywania przeludnienia na wsi, przysparzania narodowi bogactw materialnych, niezbędnie potrzebnych dla podniesienia poziomu naszego życia cywilizacyjnego.

Wartość produkcji przemysłowej na Ziemiach Odzyskanych w miliardach złotych przedwojennych wynosiła w roku ubiegłym 2 miliardy 720 milionów złotych, a w roku obecnym przekroczy wartość

wo miedzi, magnezytu, wozów-cystern, optycznego szkła, elektrod, liczników, odbiorników radiowych, kryształów, granitów, wina, niektórych maszyn itp. W roku 1949 przemysł drzewny i mineralny Ziemi Odzyskanych dadzą około połowę całej naszej produkcji, przemysł węglowy, cukrowniczy, papierniczy i spożywczy — a nadto energetyczny — do 40 proc., przemysł metalowy i skórzany — ok. 30 proc. Tylko przemysł chemiczny, elektro-techniczny, hutniczy i włókienniczy osiągną



**Widoki z Huty »Bastion«
w Szczecinie
produkującej dziennie
tysiące ton surówki z rud
żelaznych**



Połączenie Śląska z Bałtykiem przez Odrę

W dół rzeki węgiel i cement, w górę — ruda...

Sprawa Odry wiąże się ściśle z całokształtem naszych spraw gospodarczych. Oto przykład — kwestia taniego przewozu węgla.

Węgiel nasz w tej chwili na rynkach ekandynawskich i zachodnich nie ma groźnej konkurencji. Zniszczenia wojenne w Zagłębiu Ruhry i wstrzymanie przez Anglię eksportu węgla powodują, że za węgiel dotąd uzyskujemy cenę, która pokrywa m. innymi i koszty transportu kolejowego ze Śląska do portów. Lecz w ciągu najbliższych lat ceny węgla niewątpliwie spadną. Anglia już podejmuje eksport węgla, w r. 1951 ma on wynieść 20 mil. ton. W tym czasie również należy się liczyć z eksportem Zagłębia Ruhry. Angielskie i niemieckie zagłębia węglowe leżą bliżej morza i europejskich rynków niż nasze Zagłębie Śląskie. Stąd kwestia konkurencyjności węgla naszego stanie się niedługo aktualna.

Na cenę węgla, poza kosztem wydo-

cia, w dużym stopniu wpływa koszt transportu. I stąd sprawa wodnej magistrali węglowej — Odra, łączącej Śląsk z portem w Szczecinie. Koszty przewozu drogą wodną są co najmniej o połowę niższe niż koleją.

W r. bieżącym plan przewiduje wywóz węgla 10,5 mil. ton przez Gdańsk i Gdynię i 1,5 mil. ton przez Szczecin. Wobec braku taboru rzeczynego z tej liczby tylko ok. 250 tys. ton popłynie Odrą. Na drugi rok port Szczecin przeładuje 5,5 mil. ton, z tego tylko 10 proc. można będzie przewieźć drogą wodną. Tę ilość można jeszcze przewieźć koleją, gdyż i cena węgla i przelotowość istniejącej linii kolejowej, taką możliwość dopuszcza. Lecz już w 1950 r. sprawa gwałtownego wzrostu transportu Odrą stanie na ostrzu noża.

W r. 1953, a więc za 4 lata ma być całkowicie uruchomiona olbrzymia huta, przerabiająca 2—2,5 mil. ton szwedzkiej rudy rocznie. Tę ilość trzeba będzie prze-

wieźć drogą wodną, nie mówiąc już o tranzyście rudy szwedzkiej dla Czechosłowacji.

Gdy zostaną uruchomione cementownie w rejonie Opola oprócz węgla i rudy wypłynie sprawa najtańszego przewozu cementu na eksport.

Jak się wobec tych potrzeb przedstawia obecne możliwości transportowe na Odrze? W dzisiejszym stanie droga wodna na Odrze ma swe „wąskie gardło” na odcinku między Rędzinem a Zatonią Górną o długości 405 km. Możliwości transportu wodnego na tym odcinku trudno określić, gdyż miejscami latem opada woda do 70 cm., a przy suszach jak zeszłego roku, całkowicie paraliżuje żeglugę. Z tych względów trudno w ogóle planować przewozy na odcinku Gliwice — Szczecin. Warto tu dodać, że im głębsza rzeka, tym więcej można obciążać statki, tym niższe stają się koszty przewozu.

Gdy idzie o tabor, to na 1 stycz. br. w dyspozycji przedsiębiorstwa „Państwowa Żegluga na Odrze” było 29 holowników o ogólnej mocy 6500 KM i 134 barki o tonażu 66 tys. ton. Za kilka lat, uwzględniając obok naszych potrzeb przewozowych

również i żeglugę czechosłowacką, trzeba będzie 1.300 barek 500—600 tonowych oraz 200 holowników po 200 KM mocy.

Możliwości powiększenia naszego taboru przez remont wydobytch z rzeki statków sięgają 300 barek o tonażu 150 tys. ton oraz holowników ok. 18 tys. KM. Przy takim taborze można przewieźć pół miliona ton węgla w dół rzeki i 400 tys. ton rudy w górę. Takie możliwości żeglugowe osiągniemy dopiero w sezonie 1950 r.

Przebudowa szlaku wodnego i odbudowa taboru wymagają dużo wysiłków i środków. Według wstępnych rozważań na ten temat przez zainteresowane czynniki, zadanie to trzeba rozłożyć na 12 lat. W tej połowie położąby się nacisk na przebudowę szlaku wodnego i rozpoczęcie seryjnej produkcji taboru. W tym celu trzeba zbudować 2—3 stocznie produkcyjne (wytworzące części) i 3—4 stocznie montażowe. W drugiej połowie na pierwszym miejscu postawiłoby się budowę taboru.

Koszty budowy taboru ocenia się na 40 mld. zł., koszt przebudowy szlaku na 35 mld. zł. W takim razie uzbrojenie Odry, umożliwiające faktyczne powiązanie przez nią Śląska z morzem kosztowałoby po 6 miliardów zł. rocznie w ciągu 12 lat. (1)

TYGODNIK GOSPODARCZY

Jakie ziarno wysiewać

Państwowe Zakłady Hodowli Roślin przeznaczyły w rb. dla chłopskich gospodarstw 30.000 ton selekcyjnego ziarna siewnego. Jest to liczba niewielka w stosunku do zapotrzebowania, stanowi ona zaledwie 4 proc. wszystkiego ziarna siewnego. Tym niemniej i te 30.000 ton materiału siewnego musi być z pożytkiem wykorzystane, a może być również przez zły sposób rozprzeczania i wadliwą pielęgnację zmarnowane. Nie od rzeczy przeto będzie, jeżeli powiemy sobie słów parę na ten temat.

Zyto winno się wymieniać przynajmniej co 4 lata, gdyż nie odświeżane wyradza się. Przyczyn wyradzania się roślin może być b. dużo. Najpowszechniejszą przyczyną w naszych polskich warunkach jest słabe doczyszczanie zboża siewnego. Nie do rzadkości przecież jeszcze i dziś należy odwiezanie ziarna na wolnym wietrze. Fowszechnie wieść do czyszczenia ziarna używa zwykłych małych wialni, wyrabianych przez stare fabryki, lub przez kowali i cieśli miejscowych. Maszyny te nie spełniają należycie swego zadania.

Kraje zachodnie u siebie problem maszyn czyszczących rozwiązały pomyślnie. W takiej np. Bawarii 46 proc. chłopów korzysta ze wspólnych maszyn rolniczych, z czego 29 i pół procent przypada na maszyny do czyszczenia zboża. Cyfry te najwymowniej świadczą o tym, jak dalece chłop bawarski docenia wartość maszyn czyszczących. U nas natomiast siejemy tak marnym materiałem, że nie dziwimy się późniejszej małej wydajności plonów. Kiepsko oczyszczone ziarno, pełne poślada, połówek i chwastów, wysiane rzutowo, rodzi poważny procent pośledniego zboża. Tak zwanych niedogonków w naszym zbożu jest bardzo dużo.

Radykalnie proces ten można zmienić tylko i wyłącznie przez zaopatrywanie wsi w dobry gatunkowo, czysty odmianowo materiał siewny z jednej strony, a z drugiej umożliwienie czyszczenia zboża nowoczesnymi maszynami i siew rzędowy. Bez tych podstawowych trzech warunków obok odpowiedniej mechanicznej uprawy i nawożenia, plony z hektara w dalszym ciągu będą mizerne.

Ziarno selekcyjne spełnić może należycie tylko wtedy swoją rolę, gdy zostanie

zakupione i wysiane przez całą gromadę. Ze wszystkich zbóż żyto jest najbardziej wiatropylne. Nie wystarczy, aby jeden zasiał odmianowe zboże, gdyż tuż za miedzą będzie rosło zboże niewiadomego pochodzenia. W roku następnym cała praca wzorowego rolnika zostanie zmarnowana, gdyż proces zapyłania nie uznaje granic sąsiadów i przenika daleko za powiewem wiatrów. Zamiast otrzymać żyto odmianowe, rolnik siejący selekcyjne ziarno otrzymuje nie wiadomo jaką krzyżówkę.

Ilości zboża selekcyjnego w roku bieżącym są skąpe i nie starczy go dla wszystkich gromad. Jeżeli dostanie go jeden lub dwu gospodarzy — co wtedy robić? Należy posiać zboże selekcyjne możliwie na osobnym polu, zabezpieczając mu dogodnie warunki wegetacji (nawozy, uprawa i pielęgnacja).

Rolnicy nasi często popełniają jeszcze jeden ważny błąd przy wprowadzaniu nowości na wieś. Uważają np., że stosując nawozy sztuczne w jednej postaci, powiedzmy azotowe, zaspokoili wymagania roli. Tymczasem plon zależy od tego składnika, którego jest najmniej. Tak samo jest z ziarnem selekcyjnym. Bez należytego wynawożenia, należytej uprawy i pory siewu nie wpłynę oryginalne ziarno na zwiększenie plonu.

Jedną z wad popełnianych przed wojną przy kupnie ziarna selekcyjnego było niedostosowanie danej odmiany do miejscowych warunków klimatycznych i glebowych. Wiadomo, że np. żyto zelandzkie wymaga mokrej gleby w przeciwieństwie do mikulickiego czy puławskiego wczesnego. Ziarno posiane w nieodpowiednich warunkach również nie zapewni pokładanych w nim nadziei. Zależność odmiany od warunków glebowo-klimatycznych jest większa przy pszenicach, owsach i jęczmieniach, żyto jest najmniej wymagające. Tym niemniej przystępując do kupna żyta odmianowego i o tym ważnym czynniku pamiętać należy. Dlatego przy rozprawianiu ziarna siewnego powinny być dostarczone rolnikom odpowiednie ulotki pouczające o właściwościach odmiany nabytej przez rolnika. Inaczej kwalifikowane ziarno siewne może być niewłaściwie wykorzystane. P-a

Walka z perzem

Pola nasze po wojnie są w dużym procencie zaperzone. Stąd walka z perzem mocno interesuje rolników. Walka ta polega na wydobyciu z ziemi i niszczeniu podziemnych rozlogów przez duszenie, osłabianie i zagłuszanie ich przez zmniejszenie światła.

Co do wydobycia perzu, to zupełnie nieracjonalnym jest perz zbierać z pola i np. spalać, gdyż w ten sposób puszcza się z wiatrem znaczne ilości składników odżywczych roślin, jakie znajdują się w perzu.

Doświadczenia, o jakich podaje wzmiankę ostatni „Przegląd Rolniczy”, wykazały,

że najlepszą metodą zużycia wydobytego perzu jest przyoranie go na głębokość 21 do 22 cm, oczywiście po dostatecznym wysuszeniu.

Sposób ten wygląda szczegółowo taki: najpierw dokonuje się orki na 12—13 cm. Pole zaorane w skibach zostawia się na okres ok. 2 tygodni, po czym bronuje się je dwukrotnie normalnymi bronami. Za tymi bronami idzie brona sprężynowa lub kultywator, który wydobywa rozlogi perzu na wierzch. W takim stanie zostawia się pole na przeciąg kilku tygodni, a gdy rozlogi perzu stają się martwe, przyoruje się je.

Zwiększajmy uprawę czosnku

Oprócz uprawianych warzyw poza cebulą, czosnek powinien zajmować pierwsze miejsce w codziennym odżywianiu się każdego człowieka.

Stare księgi medycyny wspominają, że już w starożytności przed narodzeniem Chrystusa, czosnek był stosowany jako dodatni środek leczniczy. Asyryjczycy, Fenicjanie i mieszkańcy Egiptu używali dużo czosnku. Egipcjanie obficie nim karmili swych robotników przy budowie piramid dla zabezpieczenia ich od chorób zakaźnych. Leczył ludzi nim Hipokrates. Czosnek był bardzo lubianym środkiem leczniczym przez starożytnych Greków i Rzymian, przez co przekraczanie setki lat życia przypisywano spożywaniu czosnku.

W ostatnich latach medycyna zwróciła baczność uwagę na lecznicze właściwości

czosnku. Głównym składnikiem leczniczym czosnku, jak mówią lekarze, jest olejek lotny czosnkowy, zawierający około 15—20 procent organicznie związanej siarki. To też czosnek w lecznictwie ma zastosowanie bardzo obszerne. Z tej racji jest on bardzo rozpowszechniony.

W Polsce czosnek jest uprawiany, lecz w małej ilości. Na rynkach jest go mało, a cena jednej główki waha się od 15 do 40 złotych.

Czosnek można siać i sádzać wczesną wiosną i na jesieni we wrześniu do połowy października, okrywając zagonki w ogrodzie obronkami, który się na wiosnę zgrabia lub, jeżeli jest mocno przegniły, przekopuje pomiędzy rzadkami posadzonego czosnku. Czosnek najlepiej udaje się po okopowych i strączkowych. W-ski

Koszty produkcji trzody chlewnej w 1946-7

W lipcowym numerze „Przeglądu Rolniczego” znajduje się praca inż. Hosera pt.: „Zestawienie kosztów produkcji trzody chlewnej w Zootechnicznych Zakładach Doświadczalnych Ciołkowie i Brody w roku 1946-47”. Ponieważ cyfry podane w tej pracy są ściśle i pewne, a brak jest w ogóle materiałów, jak się przedstawiała na prawdę kalkulacja hodowli świń, warto przytoczyć wysokość kosztów, jakie przypadły na wyprodukowanie 1 kg żywej wagi świń. Więc koszt ten w Brodach wynosił 159 zł, a w Ciołkowie — 172 zł. W tym czasie ceny żywca płacone producentom

za materiał rzeźny wynosiły ok. 150 zł za 1 kg.

Majątki te sprzedawały na ogół świnie drożej, jako materiał hodowlany, lecz, gdyby sprzedawały na rzeź, poniosłyby straty. Część świń sprzedana na rzeź osiągnęła bowiem w tych majątkach tylko 148 zł za 1 kg żywej wagi.

Cyfry te rzucają znamienne światło na opłacalność hodowli świń w tym czasie. Należy nadmienić, że był to okres niedoboru zbożowego i drogich pasz. Zmiana sytuacji na tym odcinku powinna nastąpić w bieżącym roku rolniczym.

Jeszcze można uzyskać pełnorolne gospodarstwa na Ziemiach Odzyskanych

Wymagania, jakie dotąd spełniać musieli osadnicy rolni, udający się na Ziemi Odzyskane, zostały złagodzone. Obecnie osady pełnorolne obejmować mogą rodziny, posiadające co najmniej konia lub krowę. Rodziny, nie posiadające nawet tego, również mogą obejmować gospodarstwa pełnorolne, jednak liczba ich nie może przekraczać 30 proc. ogółu przesiedlonych z danego powiatu. W dalszym ciągu zostały zachowane postanowienia, określające minimum rąk do pracy w przesiedlonych rodzinach.

Dla osiedlonych w 1948 r. zostaną rozprowadzone w okresie jesiennym kredyty

średnioterminowe na pomoc w zasiewach i orce w wysokości 400 milionów zł i krótkoterminowe na sumę 300 mil. zł.

Dla zapewnienia dachu nad głową dla przesiedlonych rodzin wydano zarządzenie o dokwaterowaniu nowych osadników na 5 lat w tych gospodarstwach na Ziemiach Odzyskanych, które po uwzględnieniu gospodarczo uzasadnionych potrzeb dotychczasowych użytkowników wykazują dodatkową chłonność.

Wszystkie te okoliczności pozwalają dzisiaj rodzinom, posiadającym odpowiednie ilości rąk do pracy i jednego konia lub krowę uzyskać własne gospodarstwo rolne

Obuwie dla wsi

Zamówiono w drodze wymiany handlowej w Czechosłowacji większe ilości obuwia skózanego przystosowanego do pracy na roli, a więc odporne na deszcz, błoto i niepogodę. Rozprowadzeniem tego obuwia zajęły się spółdzielnie „Samopomocy Chłopskiej”. Dąży się do tego, by każda spółdzielnia miała dostateczny zapas obuwia, by rolnik bez potrzeby wyjazdu do

miasta mógł nabyć w swojej spółdzielni to, co potrzebuje. Obuwie sprzedawane jest na razie bez ograniczenia, należy się więc pośpieszyć, gdyż jesienią czy w zimie może braknąć.

Ceny obuwia są jednolite dla całego kraju i dla obuwia skózanego wynoszą: 4.183 zł, 4.667 zł, 5.250 zł i 5.350 zł. Obuwie jest wykonane solidnie.

Korespondencyjne Kursy Budownictwa

Związek Młodzieży Polskiej na zlecenie Ministerstwa Odbudowy prowadzi Korespondencyjne Kursy Budownictwa. Jeden 5-miesięczny Budownictwa Ogólnego rozpoczyna się 1 października br. Zapisy do 25 września. Ma on na celu pogłębić wiedzę fachowo pracujących rzemieślników budowlanych, przygotować do zawodu młodzież, dostarczyć fachowych rad budującym się.

Drugi Kurs Rzemieślników Budowlanych (mu-

rarzy i cieśli) trwa rok, lecz zapisy przyjmuje się stale. Po ukończeniu kursu następuje bezpośredni egzamin i uczniowie uzyskują świadectwa czeladnicze. Wymagana jednak 2-letnia praktyka na budowie. Szczegółowych informacji udziela Sekretariat za załączeniem znaczka pocztowego. Adres: Korespondencyjne Kursy Budownictwa Związku Młodzieży Polskiej, Warszawa, Mokotowska nr 3.

KRONIKA GOSPODARCZA

28 MILIARDÓW ZŁ PODATKU GRUNTOWEGO

Ogólne obciążenie rolników podatkiem gruntowym wynosi w roku bież. 28170 milionów zł. Gotówką — 18407 mil. zł i 500 tys. ton zboża. Wymiar pierwszej raty wyniósł 13845 mil. zł, drugiej — 500 tys. ton zboża i 4562 mil. zł. Dotychczasowe wpłaty podatku w roku bież. wynoszą 12258 mil. zł. Pierwszą ratę wpłacono w 79 proc.

PODWYŻKA STAWEK

SPOŁECZNEGO OSZCZĘDZANIA NA WSI

Społecznym oszczędzaniem w rolnictwie objęto 578 tys. gospodarstw o przychodowości ponad 60 kwintali żyta rocznie. Wkłady rolników w roku bieżącym mają wynieść 16 miliardów zł. Dotąd wpłacono 1224 miliony zł. Ze względu na urodzaj i zwiększoną wskutek niego przychodowość rolników, zwiększono dla nich stawki społecznego oszczędzania od 100 do 150 proc.

NA RYNKU ZBOŻOWYM — SPOKOJNIE

Od 1 do 14 sierpnia br. do punktów skupu wpłynęło 35 tys. ton zboża. Plan przewidywał zaś, że w tym czasie wpłynęło przeszło 70 tys. ton. Okazuje się, że urodzaj tegoroczny na rynku zbożowym nie stwarza trudności. Nie jest on taki duży, by aparat skupu nie mógł ująć zwiększonej podaży zboża.

ZNIWIARKI POLSKIEJ PRODUKCJI

Dotąd nie wytworzyliśmy żniwiarek w kraju. Niedawno jednak nasz przemysł maszyn rolniczych wyprodukował w celach próbnych 15 dwukonnych żniwiarek, które egzamin próbny zdały bardzo dobrze. Niebawem rozpoczniemy masową produkcję żniwiarek.

WARZYW MAMY DOŚĆ

W bież. roku obszar uprawny warzyw wynosi u nas 138 tys. ha. Przewiduje się, że zbiory z ha przeciętnie wyniosą 170 kwintali. Niewielką część warzyw (1 procent) pójdzie na eksport. Cebula z 15 tys. ha została zakontraktowana przez Anglię. Dla przemysłu konserwowego — 4 proc. Reszta — dla spożycia w kraju. Szacuje się, że na 1 spożywca przypadnie przeszło 60 kg warzyw na rok.

WYWÓZ JAJ PŁYNNYCH

Płynne jaja (płynna masa jajowa) są to odpowiednio zakonserwowane jaja bez skorupki w puszkach. Takich jaj w ub. roku wywieźliśmy 130 ton, w tym roku mamy wywieźć 1500 ton (na 1 kg wchodzi przeciętnie 24 jajka). Możliwości wywozu jaj w tej postaci są duże. Sama Anglia przed wojną potrzebowała tego artykułu 80 tys. ton, przywożąc go głównie z Chin. Po wojnie głównymi wytwórcami płynnych jaj jest Holandia i Polska.

32 OGNISKA STONKI ZIEMNIACZANEJ

W roku ubiegłym wykryto u nas 10 ognisk stonki ziemniaczanej. W roku bieżącym — 32 ogniska. Z tego we Wrocławskim wykryto 15 ognisk, a w Poznańskim — 12.

ROLNICY KUPUJĄ MASZYNY

W ciągu br. rolnicy Dolnego śląska zakupili maszyn, części do nich i narzędzi rolniczych za 36 milionów zł. Z tego tylko za 6 milionów wynoszą zakupy na raty. Najwięcej kupiono pługów i bron.

WYWÓZ DROBIU DO ANGLII

Pod koniec lipca odszedł do Anglii pierwszy transport drobiu. Anglia jest najpoważniejszym odbiorcą naszego drobiu białego. Największe nasilenie eksportu nastąpi w jesieni. Wtedy będziemy wywozić gęsi i indyki.

ELEKTRYFIKACJA WSI NA MAZURACH

W pow. Morąg dotąd zelektryfikowano 32 gromady. Ostatnio elektryfikuje się dalsze 4 gromady. Prace ukończy się jesienią.

STONKA ZIEMNIACZANA W CZECHOSŁOWACJI

Stonka ziemniaczana zaatakowała w Czechosłowacji plantacje ziemniaków w jeszcze większym stopniu niż u nas. W 40 powiatach wykryto ogniska stonki.

URODZAJ W EUROPIE

Oceniają, że tegoroczne żniwa w Europie (bez Związku Radzieckiego) dadzą ok. 40 mil. ton zboża, podczas gdy w roku ubiegłym tylko około 27 milionów ton.

Oglądamy Wystawę we Wrocławiu

Wchodzimy na wielki dziedziniec Wystawy. Wzrok przyciąga wysoka, strzelająca ku niebu Iglica i trzy rozparte Łuki.

Oczy oglądają piękno wszystkiego, co natchnieniem, myślą i rękami polskimi zostało tutaj zrobione. Strzelista Iglica i zgięte Łuki upiększają Wystawę, są jednocześnie wyrazem, symbolem pędu polskiego życia, które wspiera się na trzech, zgiętych w pracy w roli, w warsztatach, w biurze — warstwach: chłopach, robotnikach i pracownikach umysłowych.

Posuwamy się obszernym dziedzińcem naprzód, mijając malowidła i obrazy w betonowej oprawie. To przedsmak tego, co nas czeka wspaniale. Wystawa Ziem Odzyskanych — to przede wszystkim dzieło architektów, malarzy, rzeźbiarzy i ich uzdolnionych pomocników: robotników, rzemieślników, którzy znakomicie, w pięknej formie przedstawili nam sprawę Ziem Odzyskanych dla Polski.

Rozpoczynamy zwiedzenie Wystawy od pełnej światła, jasnej w kolorze Sali Zwycięstwa. Wzrok pada na dwa potężne miecze grunwaldzkie. Niech zapamiętają wszyscy, niech ta prawda przejdzie z pokolenia w pokolenie, że na początku musiało być zwycięstwo nad Niemcami! Nie wystarczyło Grunwald 1410 roku, nie wystarczyło zwycięstwo w pierwszej wojnie światowej. Musiało przyjść, drogo i przez nas okupione, zwycięstwo nad Niemcami w drugiej wojnie światowej i musiał przyjść drugi Grunwald, byśmy mogli dzisiaj oglądać we Wrocławiu Wystawę Ziem Odzyskanych. Drugiego, zwycięskiego Grunwaldu główny ciężar spoczywał na narodach Związku Radzieckiego. Sojusz Polski z tymi narodami gwarantuje, że zwycięsko wygrany zostanie i pokój.

Pierwsza część Wystawy, to wielka księga, której karty trzeba czytać i oglądać kolejno. Czyście widzieli kiedy księgi, pisane ręcznie na pergaminie, pełne pięknych, malowanych barwnie, złociście liter, księgi oprawne w skórę i złocone, kute ręcznie kłamy, księgi — owoc pracy często całego życia młodego artysty. Tereń A Wystawy wrocławskiej, to też księga, napisana pracowicie, w ciągu kilku miesięcy, nie przez jednego, a przez wielki zespół artystów i robotników artystów, którą każdy Polak powinien przeczytać, kartkę po kartce. Czytać ją mogą nawet analfabeci pod względem wiadomości o Polsce współczesnej, o Ziemiach Odzyskanych, czytać wpatując i niewierzący, chorzy na chorobę niższości, krótko i dalekowiedzą przyszłości.

Pamiętajmy, zapamiętajmy na zawsze: na początku było Zwycięstwo, byśmy mogli powrócić nad Bałtyk, nad Odrę i Nyse.

Naprawdę ciężko jest rozstać się z niektórymi salami, tyle w nich zagadnień i odpowiedzi na nie, tyle rzetelnego obrachunku wykonanej pracy.

Stoimy w dużej sali „Jedności Śląska”. Symbolem — drzewo wrastające korzeniami w Górny i Dolny Śląsk. To drzewo rośnie na ziemi „mlekiem i miodem płynącej”, rodzi już dzisiaj złote owoce. W tej sali utrwalamy nasze przekonanie, że był, jest i będzie jeden Śląsk, Śląsk rozpostarty w dorzeczu, może nie najpiękniejszej, ale najlepszej polskiej rzeki Odry. Odra, tak jak Wisła, nie dzieli, a łączy w jedną całość ziemię swojego dorzecza, których podstawowym bogactwem jest węgiel. „Odra szumi po polsku”, czytamy jeden z napisów. Jest — dzisiaj — na ustach każdego dziecka polskiego, głośno o Niej na całym politycznym świecie, a póki Ona płynie, nie zaginie szeroki dostęp do morza i bratniej Czechosłowacji.

W sprawie Odry, która po wybudowaniu kanału Odra — Dunaj stanie się najważniejszą drogą wodną w środkowej i południowej Europie, poświęca Wystawa wiele miejsca. W sali, gdzie w postaci alegorycznej kobiety Odra wylewa z dzbaną źródła wodę do betonowego koryta, jednocześnie symbolu uregulowanej rzeki, upiększonego herbami nadodrzańskich miast, skupiła się większa gromadka wpatrzona, jakby urzeczona młodzież. Rozglądają się i oglądają wszystko. „Patrzcie, patrzcie” — słyszę później objaśnienie jednego z nich — „te holowniki i barki — mowa o fotografiach — to czeska flota handlowa na Odrze”. Bezpośredni związek z tym, co teraz oglądamy ma sprawa Szczecina. Nic dziwnego, że Szczecin został jak gdyby wysunięty na czoło polskich portów. Dzisiaj już jest i portem czechosłowackim, jutro będzie bałtyckim portem narodów naddunajskich. Nie pominięte zostały i inne nasze porty. Sala portów przedstawia obraz zniszczeń wojennych i dokonanej odbudowy, plastycznie przedstawia rozmieszczenie portów na Wybrzeżu, ich pracę, obroty handlowe. Dalej idzie Sala stoczni, „które są odbiorcą stu gałęzi przemysłu”, następnie widać tablice, ekrany poświęcone sprawie szkolenia ludzi morza, sprawom żeglugi, pracy naszych portów, z których płyną na cały świat owoce pracy polskiej, wymieniane na wyładowywane w naszych portach surowce i maszyny zamorskie.

Żał opuszczać „bieg” Odry na Wystawie. W „uregulowanym korycie” szumi woda, źródło wilgotnego i miłego chłodu w tej sali, gdy wszystkie pawilony otacza morze rozpalonego dzisiaj powietrza. Wchodzimy do pawilonu Wyżwienuła i Rolnictwa. I w nim panuje półmrok. Z balkonu podziwiamy oświetloną, olbrzymią, plastyczną mapę gospodarczą Polski. Większe miasta, centra przemysłowe, plody rolne oznaczone są makietami. W sali pełno powiększeń fotograficznych, obrazujących życie rolnika na Ziemiach Odzyskanych. Możemy oglądać też model wsi Wilczkowitz, odbudowanej, wzorowej wsi. Nie bez słusności żegna nas ten pawilon napisem: „Ziemie Odzyskane umożliwiają Polsce eksport rolniczy”.

Czas, najwyższy czas, wyjść na pomost, który zaprowadzi nas do pawilonu, obrazującego największe bogactwa Ziem Odzyskanych, do Hali Przemysłowej, pięknie przebudowanej z dawnego niemieckiego budynku, z której przedłużenie znajduje się pod gołym niebem, by mogły się pomieścić ekspozycje, jak np. wieża wysokiego napięcia, metalowy całkowicie wózek kolejowy, wieża, zbudowana z cynkowych wiader, kamienne zbiorniki-olbrzymie na kwasy itd. Tutaj nie potrzeba wykresów, fotografii, ekranów, tablic, wielu rzeźb i obrazów. W tym pawilonie wymową najsilniejszą i najpiękniejszą, świadectwem geniusza ludzkiego są maszyny i narzędzia większe i mniejsze, obrabiarki, wiertarki, strugarki, silniki, turbiny, kotły, dźwigi — wszystkie świadczące, że już po trzech latach przemysł Ziem Odzyskanych stanowi poważny dział gospodarki narodowej, zatrudniający blisko 400 tysięcy pracowników. Niemcy produkowali na tych Ziemiach przede wszystkim pociągi pancernie, czołgi, zmotoryzowane działa, łodzie podwodne, różnego rodzaju środki wybuchowe i sprzęt wojenny. Polska wydobyla surowce, wytwarza narzędzia i towary potrzebne do zaspokojenia pokojowych potrzeb własnych i zagranicznych.

„Tak, my ze starych ziem, dopiero teraz widzimy, co przyniosły Polsce Ziemie Zachodnie” — słyszę uwagę, wypowiedzianą w grupie starszych osób. „Czy wiecie, że Dolny Śląsk produkuje już rocznie 7 tys. samych węglarek” — ciągnie dalej ten sam głos — „a co ważniejsze, że przemysł tych ziem jest już organicznie związany z gospodarstwem całej Polski”. Zakończeniem pawilonu przemysłowego jest realistyczny obraz kopalni. Odtworzono prawdziwy chodnik, po którym przesuwają się ruchoma, szeroka taśma, służąca do przewozu węgla wewnątrz kopalni. Całość daje pojęcie o tym, że górnictwo nasze oparte jest na nowoczesnej technice pracy.

Oprócz przewodnika-broszury pomagają w zwiedzaniu Wystawy przewodnicy-instruktorzy. Słychać ich głos w różnych salach, zwłaszcza wtedy, gdy napłynie większa grupa młodzieży.

Idziemy dalej, odwracamy następną kartę księgi-Wystawy, wchodzimy do mrocznej sali. W niej — wszystko! Obrazy, symboliczna rzeźba, fotografie, szcztaki figur kościelnych, napisy, wykresy, cyfry — wszystko w tej sali przypomina bliską przeszłość, powojenne zniszczenia na Ziemiach Odzyskanych. Sala pod względem artystycznym i wyrazistości bez zarzutu. Zresztą, jak olbrzymia większość sal, stoisk, gablot. Niektóre z nich jako pomysły, treści i oprawa — stoją na najwyższym poziomie. Danym mi było oglądać nie jedną wystawę w Polsce i w świecie. Naprawdę, to nie samochwałstwo czy pycha narodowa: niewiele wystaw poszczególnych mogło takim poziomem całości, niewiele miało taką artystyczną oprawę.

Z pasją i dokładnością niemiecką wykończone zostały zniszczenia wojenne na Ziemiach Odzyskanych.

Może i wiedziliśmy o tym, ale nie wszyscy znaleźliśmy rozmiary zniszczeń. Wystawa dokładnie poucza nas np., że najdotkliwsze zniszczenia były na wsi.

W takich warunkach rozpoczął pracę chłop - repatriant czy osadnik, któremu państwo było w stanie przyjąć od razu z wydatną pomocą.

Czynimy dzisiaj obrachunek z trzech lat, zapamiętajcie, tylko z trzech lat. Z tego co się da zliczyć, wymierzyć, odnajdziemy wiele z obrachunku na Wystawie.

Trudnie obliczyć pracę rolnika, któremu brakło maszyn, koni, dobrej znajomości gleby i klimatu, a który w najcięższych warunkach kończył już zwycięską walkę z ugorami, podnosił wydajność ziemi, przynosząc korzyść całej Polsce, tak jak struktura społeczno-gospodarcza całej Polski zmieniła się i zmienia przez wpływ na Ziemie Odzyskane przeszło pół miliona rodzin chłopskich.

„Ręka polskiego robotnika odbudowuje przemysł Ziem Odzyskanych”, głosi napis w innej sali. Dzisiaj już 25% wytwórczości przemysłowej całej Polski pochodzi z Ziem Odzyskanych.

I o czym dalej pisać, w rozpoczętej wędrowce po pawilonie 4-ch kopuł, za którym idzie pawilon rolnictwa, i wyżywienia, gdy tyle treści, obrazów rzeźb, napisów jak magnes przyciąga nasz wzrok, przykuwa uwagę. Wielką księgę Wystawy trzeba

czytać samemu. Trzeba i warto czytać samemu, bo nie ma nikogo w Polsce, kto by mógł w tak krótkim przeciągu czasu, jaki jest potrzebny na zwiedzenie Wystawy, bez długich i poważnych studiów poznać zagadnienie Ziem Odzyskanych. Na to nie wystarczy przeczytanie jednego czy więcej artykułów, czy nawet jednej książki. Wystawa to jedyna okazja, by zdać sobie samemu sprawę z roli i znaczenia trzeciej części powierzchni Państwa Polskiego, którą zamieszkuje już, doład, czwarta część ogółu ludności Polski. Zapewne i bez Wystawy wielu z nas już wie o tym, że nie samo militarne zwycięstwo Niemcami spowodowało powrót Pol Polski na Pomorze nadodrzańskie, na Mazury, na Dolny Śląsk. Byliśmy na tych ziemiach przed wiekami, wrócić, by wyrównana została krzywda niemieckiego parcia na wschód, by spłacone zostały choć w części odszkodowania za olbrzymie straty poniesione przez nas podczas ostatniej wojny, by wreszcie, raz na zawsze, na długie wieki zabezpieczyć tych, co po nas przyjdą, by zabezpieczyć świat, przed odrodzeniem militarnej potęgi Niemiec. Przybywajcie jednak wszystkie na Wystawę, bo wszyscy wleźcie musicie, być przekonani o rozlicznych tytułach historycznych, prawnych, moralnych, politycznych, gospodarczych i geograficznych, które wszystkim świadczą za nami na tych Ziemiach. Przybywajcie by pawilon po pawilonie, stoisko po stoisku, czytać w wielkiej księdze Wystawy, czym są już dzisiaj dla Polski, czym będą jutro ziemi na północy i na zachodzie.

Czym są już dzisiaj? Wystawa odpowiada: Ziemie Odzyskane dają polowemu wywozu w handlu zagranicznym Polski, za który sprowadzamy niezbędne brakujące surowce, maszyny. Na Ziemiach Odzyskanych, przy ich pomocy, dokonuje się wielki proces przebudowy społeczno-gospodarczej Polski, która z kraju rolniczego zmienia się na kraj przemysłowo-rolniczy.

Dochód społeczny, tak obrazowo przedstawiony na Wystawie, przez te ziemie wzrosło o 94%, stanowiąc tylko niespełna 10% ubytku w dochodzie społecznym Niemiec. Przypomnieniem lat przedwojennych nędzy przemawiają do nas pogłódowe zestawienia stopy życiowej w Polsce i w Niemczech. Dobrze i sprawiedliwie będzie, jeżeli teraz dzieci polskie będą mogły jeść więcej chleba, tłuszczu i mięsa, nosić w zimie ciepłe ubranie i obuwie.

Nie wszyscy też wiemy, że bogate, uprzemysłowane ziemie na zachodzie poniosły blisko 40% strat w przemyśle. Więc nie przysłizmy do gotowego. Zyliliśmy długo na ciężkim przedwojnie, w oparciu o skromne własne zasoby, ale i w oparciu o zapał i wolę zwycięstwa w walce z trudnościami powojennego życia. Osadnik powojenny i jego poprzednik przed wiekami, chłop śląski, mazurski czy pomorski — mówią do nas: „Byliśmy i jesteśmy”. Jesteśmy z powrotem po 8 wiekach nieobecności, wkładamy ponownie zbożny, pokojowy trud w ziemię, która nagromadziła prochy tylu pokoleń Polaków.

Wchodzimy do ostatniego pawilonu terenów problemowych, do wielkiej Hali Ludowej. Olbrzymie kuluary, poświęcone są człowiekowi na Ziemiach Odzyskanych.

Tutaj młodzi się część historyczną Wystawy, część pełną przeszłości, światła, której zwiedzenie jest pewnego rodzaju odprężeniem po wielkim zaangażowaniu zagadnień dotychczas rozpatrywanych.

Swoobodnie przesuwają się nie dziesiątki a setki osób po kuluarach Hali Ludowej. Postępują za drużyną harcerską, obserwując wyrazy twarzy, oczu, odczytując skupienie i przeżycia młodych, przy cennych dokumentach tego działu Wystawy. W przepychu światła grają barwami obrazy, rzeźby, ekspozyty. „Jesteśmy tutaj od 3 tysięcy lat” mówi do nas sala zamierzonych dziejów, które pamięta dobrze na Śląsku Śnieżna Góra, zwana później Sobótką. 15 sal, 15 różnych okresów i tematów z łatwością wzrok przyswajają; na jednych zatrzymuje się dłużej, oglądając inne, jak na taśmie filmowej. Przystają tam, gdzie zatrzymują się dłużej młodzi, którzy oglądają ze skupieniem salę Chrobrego, dzieje późniejszych walk z Niemcami aż do ostatnich czasów, dzieje walk o Bałtyk. Nawoływania przewodnika nie mogą oderwać grupy harcerzy od białego płaszcza, od tarcz i mieczów krzyżackich, od zdobycznych krzyżackich chorągwi. To samo jest z przepiękną salą „Morze”, w której na tle modelu okrętów, masztów i flag długo stoją przed pięknym obrazem „Bitwy pod Oliwą”.

Ostatnia sala „Konferencja Warszawska” zamyka problematykę polityczną Wystawy. To dobrze, że na końcu jest stwierdzone, że od Poczdamu nie się nie zmieniło w stanowisku sojuszników Polski, zwłaszcza stanowisku Związku Radzieckiego, który nie dał się sprowokować licytacji o względy Niemiec. Granica na Odrze, Nysie i Bałtyku jest granicą nienaruszalną, granicą pokoju!

Po krzepłym śnie, od wczesnego rana zwiedzamy drugą część Wystawy. Z tramwaju, który nas dowiózł do Wystawy, widzimy, że już panuje na niej ruch, co więcej, przed jednym z pawilonów stoi ogonek. To sprzedawane wyroby włókiennicze, jak magnes, przyciągają od wczesnego ranka nabywców.

Dochodzimy do jednego z pomostów, które wiodą na tereny Jarmarku. Wznosimy się nad ulicę,

skąd ocenić można duże rozmiary terenów społeczno-gospodarczych, wielką ilość i różnorodność pawilonów.

Dudni pod nami nadjeżdżające tramwaje, warczą motory pędzących samochodów, a przed nami w blaskach ziołistego, rannego słońca bieleją się domy i domki, zielone ukwiecone trawniki, poruszają grupy, grupki ludzi, toczy się po wąskich szynach maleńki pociąg, rozdzwoniony sygnałem ostrzeżenia.

„Osrodek maszynowy” zgromadził traktory, żniwiarki, wiałarki, wieloskobowe pługi, wielkie bronny.

Tam gdzie jeszcze przed paru miesiącami dogorywała, zda się, rozrywana szopa, stoi dzisiaj wielki, jakże piękny artystycznie, pawilon Centralnego Związku Spółdzielczego. Jest w nim wszystko, co spółdzielczość produkcyjna ujęła w swoje ręce: Grupę wystawców, spółdzielców reprezentując kilkanaście pawilonów i kiosków. Każdy inny, każdy innej formy, podniebienie, gardło lub żółtek, bo wśród nich nie brak pialni mleka, wód mineralnych, wina, niebrak borów, pachnących rybą lub mięsem, nie brak pawilonów, gdzie kupić można wyroby włókiennicze, skórzane, ceramikę, szkło, zabawki.

Gdy jeszcze wcześniej na posilek, zatrzymujemy się dłużej w pawilonie Przemysłu Ludowego. Cóż za bogactwo wzorów, pięknych kilimów, obrusów, narzut lnianych, jakie doskonale płótna lniane, ręczniki, haftowane serwetki. Pokusa zbyt wielka. Kupujcie tanie, najlepsze wśród najlepszych, ręczniki lniane, które z każdym miesiącem będą bieleć i wzmacniać chłonność w wypijaniu wilgoci.

Materiały budowlane, kamieniolomy, porcelana, Przemysł państwowy jest bardzo poważnym wystawcą, rozporządza kilkudziesięciami pawilonami. Centrale, Zjednoczenia, Państwowe Przemysły — oto napisy na pawilonach, stoiskach, szkło, materiały włókiennicze, chemikalia, meble, skóry, futra, konserwy, napoje — oto zawartość różnorodnych pawilonów państwowych które ściągają tłumy zwiedzających. Oglądają i kupują. Widać, że kupują tanio, gdyż w niektórych pawilonach panuje tłok. Czasem jednak, przy artykułach luksusowych słychać narzekania. Nie zapomnijmy jednak, że Ziemie Odzyskane pracują też na eksport, bo Polsce potrzebne są dewizy.

Na Ziemiach Odzyskanych pracuje przeszło 3 tysiące przedsiębiorstw prywatnych, zatrudniających około 45 tys. pracowników. Oddzielny pawilon zawiera kilkanaście kiosków Izby Przemysłowo-Handlowych i Rzemieślniczych. Oglądamy rozliczne ekspozyty: maszyny, odlewy, wiertarki, obrabiarki, przyrządy, pamiarowe, protezy, sprzęt lekarski, wirówki, tkaniny, wyjątkowo piękne samodziały, w których gromadzą się tłumnie panie, tkaniny jedwabne, bielizna, galanteria, zabawki itp. Tyle pokus, tyle okazji do kupna, jak to bywa na jarmarku.

Ile to listów trzeba by jeszcze pisać, by opowiedzieć o pięknie rozrzuconych tutaj pawilonów. Co znaczą zresztą opisy — trzeba samemu wszystko obejrzeć i ocenić.

Upał nie zmniejsza się, mimo godzin poobiednich. Pozostawiwszy młodszym Wesołe Miasteczko, gdzie ich czeka tyle emocjonalnych rozrywek. Ciągniemy do parku, nad Odrę, do zagrody rybackiej, do chłopskiej zagrody. Ciszą, rozłożyste drzewa, zdała błyszcząca tafła wody jeziora, które ostało się po dawnym rozlewnym korycie Odry. Rozrucone suszące się sieci nad wodą, w oparciu o starą wierzbę — szopa na sprzęt rybacki, a dalej, po kładce do zagrody rybackiej, wchodzimy do upiększonej narzędziarni pracy izby rybaka, w której umieszczono akwarium z różnymi odmianami ryb. Nie wszyscy wiedzą, że połowę spożywanych ryb w Polsce łowimy w jeziorach, rzekach i stawach Ziem Odzyskanych. W roku 1947 złowiono ich przeszło 6 tys. ton.

A oto i chłopska wzorowa zagroda. Tak powinno wyglądać obejście 8 mio hektarowego gospodarstwa, które jest przeciętnym typem gospodarstwa na Ziemiach Odzyskanych. Pod jednym dachem — ile to oszczędności na ścianach — mieści się dom mieszkalny, stodoła, obora, chlewnia, stajnia, śpiżarnia. Wszystko tak zorganizowane, by zajmowało mało miejsca, by łatwo było przejść i nadzorować inventarż. Rasowe 3 krowy, rosła mocna kłacz, maciora z prosiętami, a dalej w około domu sad i ogród warzywny, pasieka — zamykają całość. Taką całość można spotkać na Ziemiach Odzyskanych nie tylko na Wystawie. Gdy z rolnikami Dolnego Śląska oglądamy zagrodę wzorową, nie jeden z nich chwali sobie, że mieszka lepiej, wygodniej. Gdy do tego dodaliśmy potrzebną nadbudowę społeczną wsi, — gospodarczą, handlową, zdrowotną, oświatową, a w tym kierunku idziemy, wierzymy, że doczekamy się w całej Polsce innego życia na wsi.

Odra, najlepsza polska rzeka, dźwigająca już dzisiaj setki barek, a jutro tysiące, płynących do morza i od morza jest teraz najmilszym wy-poczynkiem po niezapomnianych dniach spędzonych na Wystawie. J. D.

KRONIKA MIĘDZYNARODOWA

Niemieccy zbrodniarze wojenni pod opieką

Mamy do zanotowania i przypomnienia kilka faktów, które nie wymagają żadnych komentarzy.

Brytyjski zarząd wojskowy w Niemczech, zawiadomił Polską Misję Wojskową w Berlinie, że od 1 września nie będzie przyjmował i rozpatrywał wniosków w sprawie wydawania niemieckich przestępców wojennych. Podając tę decyzję do wiadomości Brytyjski Zarząd Wojskowy umotywiował ją tym, że rząd brytyjski nigdy nie uważał za słuszne, aby wydawanie przestępców, zbrodniarzy i sprawców wojny miało trwać przez czas nieograniczony i że rząd brytyjski uważa, że wywiązał się już ze swych zobowiązań.

Podając do wiadomości to oświadczenie rządu brytyjskiego, pragniemy przypomnieć kilka podobnych faktów.

Amerykańskie władze okupacyjne w Niemczech wstrzymały wykonanie wyroków kary śmierci wydanych na przestępców hitlerowskich przez amerykański sąd wojenny w Norymberdze.

Władze brytyjskie zwolniły zauszników i doradców Hitlera, gen. Mansteina i Rundsteta z niewoli.

Władze anglosaskie poprzywraçały majątki zonom i rodzinom największych katów ludzkości: Goeringowej, Hessowej i innym.

W walkach w Palestynie oddziały wojsk żydowskich wzięły do niewoli ponad 300 byłych niemieckich esmanowców, którzy za wiadomością brytyjską walczyli przeciw Żydom w Legionie Arabskim.

Znanym jest powszechnie fakt zwolnienia od winy dyrektorów koncernu niemieckiego I. G. Farbenindustrie, dyrektorów, którzy z całą świadomością i gorliwością produkowali gazy trujące, dostarczając je do obozów koncentracyjnych, gdzie były używa-

ne w komorach gazowych, w których ginęło miliony niewinnych ludzi.

W trzy lata po wojnie władze brytyjskie odmawiają wydania Polsce generałów niemieckich, którzy zburzyli Warszawę, odmawiają wydania znanego dobrze na terytorium państwa polskiego przestępcy wojennego Kopfa.

Oto garść faktów, posiadających głęboką wymowę. Możemy do nich dorzucić i takie fakty, jak wcielanie do policji niemieckiej w strefach okupacyjnych anglo - brytyjskich żołnierzy i oficerów z Gestapo i „SS“. Możemy przypomnieć i ten fakt, że również rząd czechosłowacki daremnie żąda wydania Ernesta Voltera, który był doradcą i zausznikiem Hermana Franka, osławionego kata Czechosłowacji.

W odpowiedzi na zawiadomienie Brytyjskiego Zarządu Wojskowego w Niemczech, Rząd Polski przez odpowiednie swe czynniki stwierdził:

że układy międzynarodowe nie przewidują żadnych terminów w sprawie wydawania przestępców i zbrodniarzy wojennych,

że udzielona amnestia przez władze brytyjskie niemieckim przestępcom wojennym przyczynić się może do odrodzenia instynktów zbrodniczych i poczucia bezkarności za popełniane zbrodnie,

że w ten sposób władze brytyjskie postępują niezgodnie z ustalonymi postępowaniami demokratyzacji Niemców i tępienia wśród nich wszelkich zbrodniczych instynktów,

że w ten sposób łagodnie potraktowani przestępcy niemieccy, po chwilowym trzechletnim ukrywaniu się, będą mogli w całkowitej bezkarności rozpocząć swą działalność, która na pewno nie będzie wpływała na uspokojenie się i pokojowe tendencje narodu niemieckiego.

ROZMOWY MOSKIEWSKIE JESZCZE NIE SKOŃCZONE

Spółeczeństwa całego świata, śledzą z niesłabnącym zainteresowaniem przebieg rozmów jakie odbywają się w Moskwie między min. Mołotowem a przedstawicielami trzech mocarstw zachodnich. Rozmowy te, których jak do tej pory odbyło się sześć, w tym jedna z generalisimusem Stalinem osłonięte są całkowitą tajemnicą i jest tylko to pewnym, że toczą się wokół zagadnienia niemieckiego, jako centralnej sprawy dla podpisania pokojowego traktatu z Niemcami i stanowienia trwałego i sprawiedliwego pokoju.

W związku z tymi rozmowami, odbywają się również stałe narady między przedstawicielami mocarstw zachodnich, na których są uzgadniane stanowiska poszczególnych przedstawicieli USA, W. Brytanii, Francji w myśl otrzymanych instrukcji od swych rządów.

W dniu 20 w związku z rozmowami w Moskwie odbył również naradę ze swymi politycznymi doradcami prezydent Truman, na której był obecny i minister spraw zagranicznych Marshall.

W wyniku tych narad, Trumana w Waszyngtonie i ambasadorów trzech mocarstw w Moskwie, przedstawiciel W. Brytanii w ZSRR zwrócił się z prośbą do ministra Mołotowa o udzielenie jeszcze jednej audiencji. Termin tego ewentualnego dalszego spotkania zależy jedynie od decyzji min. Mołotowa.

Z POSIEDZENIA RADY BEZPIECZEŃSTWA ONZ

Na ostatnim posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa przed generalną sesją Organizacji Narodów Zjednoczonych, która odbędzie się w przyszłym miesiącu w Paryżu, rozpatrywane było kilka spraw.

Rada Bezpieczeństwa rozpatrywała wniosek Jugosławii, który stwierdzał; że zawarte umowy angloamerykańskie z zarządem Triestu są sprzeczne z postanowieniami traktatu pokojowego z Włochami i jako takie, winny być unieważnione. Wniosek ten, jak wniosek delegacji ukraińskiej, domagający się mianowania gubernatora Triestu został odrzucony przez delegację anglosaskie i francuską.

Drugą z kolei sprawą była kwestia naruszenia przez Arabów i Żydów warunków rozejmu w Palestynie. W związku z tą sprawą Rada Bezpieczeństwa postanowiła

Że każda ze stron odpowiada za działania wojsk jej podległych,

że każda ze stron, zobowiązana jest wszelkimi środkami, jakimi tylko rozporządza, przeciwstawić się naruszeniu postanowień rozejmu,

że każda ze stron obowiązana jest pociągnąć do odpowiedzialności wszystkie osoby podlegające jej, które dopuściły się w jakikolwiek sposób naruszenia warunków rozejmu,

że żadna ze stron nie może naruszyć warunków rozejmu pod pretekstem akcji odwetowej,

że żadna ze stron nie może ciągnąć korzyści z tytułu naruszenia rozejmu.

W razie niezastosowania się do powyższych rozporządzeń Rada Bezpieczeństwa zastosuje sankcje gospodarcze, polityczne i wojskowe w stosunku do tej strony, która naruszy powyższe zarządzenia.

Na tym samym posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa rozpatrywany był wniosek przyjęcia do ONZ Ceylonu.

Przeciw temu wnioskowi opowiedział się delegat radziecki, stwierdzając, że Ceylon nie jest samodzielnym i suwerennym państwem ponieważ gubernator brytyjski ma pełną władzę na terytorium Ceylonu, następnie Ceylon udzielił W. Brytanii budowania baz, a armia ceylońska znajduje się pod dowództwem brytyjskim i wreszcie fakt, że dyplomatyczne stosunki Ceylonu z innymi państwami odbywają się za pośrednictwem dyplomacji brytyjskiej świadczy o tym, że Ceylon nie jest państwem suwerennym.

Mimo tych wyjaśnień delegaci anglosascy usiłowali przeprowadzić wniosek przyjęcia Ceylonu do ONZ, wobec jednak zdecydowanego sprzeciwu delegata ZSRR wniosek ten upadł i Ceylon nie został przyjęty na członka ONZ. Próba W. Brytanii wprowadzenia do Organizacji Narodów Zjednoczonych powołanego interesom brytyjskim jednego więcej głosu zawiodła całkowicie. Organizacja Narodów Zjednoczonych zrzesza tylko suwerenne państwa, a nie kraje które w rzeczywistości są półkoloniami innych mocarstw i całkowicie są od nich uzależnione.

GENERAL GLAY KARCI FRANCJI

W miarę możliwości w sprawie rozwiązania zagadnienia niemieckiego na Zachodzie, Francja starała się wyłamać śnod dyrektw Ameryki. Wyłamanie to

często powodowało opóźnienie wykonania planu jaki postawili sobie do przeprowadzenia Anglosasi. W związku z tym, gubernator anglosascy w Niemczech wyrażał niezadowolenie z postępowania francuskich władz okupacyjnych.

Ostatnio gubernator amerykański gen. Clay (Kla) wystosował ostry protest do francuskiego gubernatora gen. Koeniga. W proteście tym, gen Clay żąda, by okupacyjne władze francuskie wstrzymały się całkowicie od demontażu wojennego przemysłu niemieckiego w ich strefie okupacyjnej oraz aby zaprzestaly wywozu jakiegokolwiek towarów z tej strefy. Zakaz demontażu niemieckich przedsiębiorstw przemysłowych według żądania gen. Claya odnosi się przede wszystkim do tych obiektów, w których zainteresowany jest lub którymi może być zainteresowany kapitał amerykański.

Żądanie to poparte zostało ostrzeżeniem, że gdyby władze francuskie nie zastosowały się do niego, to wówczas strefa francuska zostałaby całkowicie odosobniona i wyłączona pod względem gospodarczym i handlowym od Bizonii (połączonych stref okupacyjnych W. Brytanii i USA) oraz w dalszym ciągu gen. Clay zagroził, że jeżeli władze francuskie nie zastosują się do jego poleceń, to Francja zostanie pozbawiona pożyczek z tytułu planu Marschalla.

Warto przy tej sposobności zaznaczyć, że bez żadnych uzgodnień okupacyjne władze amerykańskie demontowały w swje strefie przemysł niemiecki, wywożąc go do Ameryki. Co prawda odnosiło się to tylko do przemysłu pracującego na potrzeby cywilnej ludności, natomiast ciężki przemysł wojenny w Niemczech Zachodnich był chroniony przez władze amerykańskie.

Żądania amerykańskie pod adresem Francji rzucają bardzo charakterystyczne światło na politykę francuską. Mówią one dobitnie o tym, że agresywny kapitalizm Stanów Zjednoczonych usiłuje całkowicie podporządkować sobie życie gospodarcze zarówno Niemiec Zachodnich jak i państw, które miały nieostrożność podpisania dwustronnej umowy z USA w ramach planu Marschalla, niosącego rzecką pomoc.

SPRAWA FRANKISTOWSKIEJ HISZPANII

Mimo jednogłośnej uchwały Organizacji Narodów Zjednoczonych z dnia 12

grudnia 1946 r. i 17 listopada 1947 r. w sprawie Hiszpanii gen. Franco, mocą której zjednoczone państwa zobowiązały się do całkowitego bojkotu Hiszpanii frankistowskiej i to na odcinku politycznym jak i gospodarczym, uchwała ta nie była respektowaną. Mocarstwa zachodnie, a w pierwszym rzędzie Francja pod wpływami polityki St. Zjedn. nawiązały stosunki handlowe z faszystowską Hiszpanią i udzieliły jak St. Zjedn. pożyczek gen. Franco.

Wobec nie wykonania tych jednogłośnie uchwał ONZ, delegat Polski przy ONZ Aleksander Rudziński przesłał pismo do generalnego sekretarza ONZ Trygve Lie, aby sprawa Hiszpanii została umieszczona na porządku obrad najbliższej sesji ONZ jako sprawa pilna.

Polska, która pierwsza padła ofiarą zabójstwa hitlerofaszystów przez germański najazd na jej ziemię, nie może patrzeć spokojnie na tolerowanie ognisk faszystowskich, z których jednym z najważniejszych jest właśnie frankistowska Hiszpania. Stojąc na gruncie pokoju i bezpieczeństwa rząd polski uważa, że wszelkie odrodzenie się faszystów może zagrażać w przyszłości bezpieczeństwu i pokojowi świata i dlatego domaga się bezwzględnego wykonywania uchwał ONZ w sprawie Hiszpanii. Wyłamywanie się spod jednogłośnie i dobrowolnych postanowień, uchwalonych na posiedzeniu ONZ podrywa powagę tej międzynarodowej instytucji i wzmacnia poczucie bezkarności wśród czynników reakcyjnych, kapitalistycznych, śniących o nowej agresji, o nowym rozdmuchaniu pożogi wojennej.

Wysunięcie sprawy nie wykonania uchwał ONZ odnośnie faszystowskiej Hiszpanii przez rząd polski, podyktowane jest nie tylko troską o pokój, o powagę ONZ, ale i słusznym przeświadczeniem, że dopóki działać będą mogły bezkarnie siły faszystowskie, dopóty nie może być mowy o pokoju i bezpieczeństwie świata.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

ANGLOSASKIE SPORY GOSPODARCZE

Znane rozbieżności pomiędzy W. Brytanią a USA na temat wywozu złomu stalowego z Bizonii są tematem artykułu w popularnym tygodniku „THE ECONOMIST“. Tygodnik podkreśla doniosłe znaczenie niemieckiego złomu stalowego dla przemysłu brytyjskiego, zaznaczając, że o ile nie dojdzie do porozumienia z władzami amerykańskimi, stalownie brytyjskie będą miały do przewartościowania nader poważne trudności.

Tygodnik podkreśla, że roszczenia amerykańskie na złom stalowy z Bizonii sprzeczne są z ogólnymi zasadami programu odbudowy Europy.

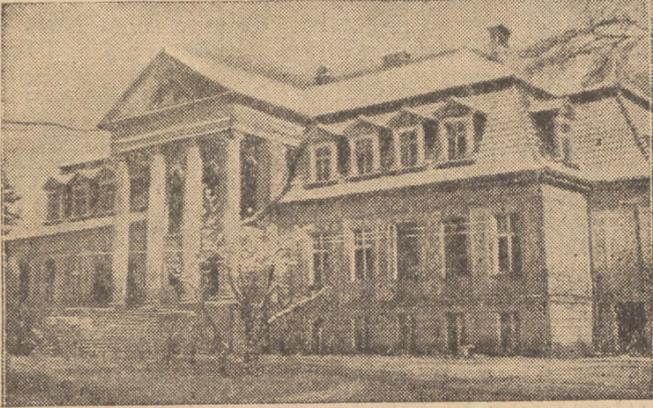
Prasa brytyjska zwraca uwagę, że trwające spory i nieporozumienia w marshallowskiej organizacji „gospodarczej współpracy europejskiej“ nie pozostawiają wiele złudzeń co do skuteczności tej „współpracy“. Obawy, że organizacja ta nie wypełni powierzonych jej zadań, są coraz częstsze.

Prawicowy tygodnik brytyjski „Spectator“ wyraża opinie, że organizacja „europejskiej współpracy gospodarczej“ nie zdola przewyciężyć narastających trudności i nie potrafi wypracować i zrealizować 4-letniego planu gospodarczego, wymaganego przez USA. Tygodnik podkreśla, głęboką różnicę interesów krajów marshallowskich, która wystąpiła już przy podziale dolarów.

Tygodnik „NEW STATESMAN AND NATION“ nazywa obecną sytuację „blednym kołem“ i stwierdza, że W. Brytania nie może się zgodzić na to, aby organizacja paryska posiadała suwerenne prawa wobec krajów marshallowskich, dyktując im politykę odbudowy.

„News Statesman and Nation“ omawia przy sposobności politykę gospodarczą w zachodnich Niemczech, podkreślając, że konsekwencje społeczne tej polityki wystąpią dopiero w przyszłości podobnie, jak we Francji i we Włoszech. Reforma walutowa spowodowała ruinę milionów drobnych ciu-larczy, podczas gdy przemysłowcy i wielkoobszarnicy wyszli na tej reformie zupełnie dobrze.

WIDOKI Z ZIEM ODZYSKANYCH

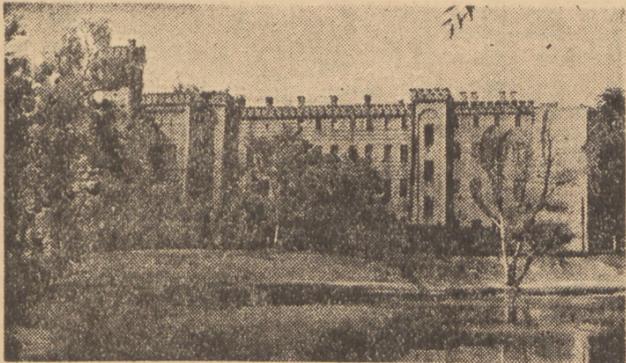


Do Winnej Góry należało kilka folwarków. W wielkim parku stał pałac. Wojna lekko go zdemolowała. Pałac stoi i dziś. Nieznaczne uszkodzenia trzeba natychmiast usunąć i pałac zabezpieczyć przed dalszą samowolą. Najlepiej oddać go odpowiedniej instytucji, aby stał się ośrodkiem kultury

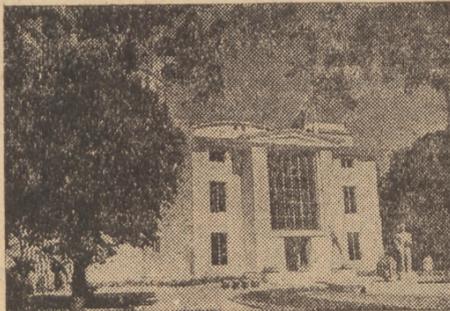
Odbudowa wsi na Ziemiach Odzyskanych Na Pomorzu Zachodnim w r. 1947 odbudowano 11000 gospodarstw chłopskich

Wieś Wronica pow. Starogard woj. Szczecińskiego, prawie całkowicie zniszczona wskutek działań wojennych, została odbudowana w zeszłym roku z kredytów Min. Odbudowy.

Obecnie wieś przystąpiła do współzawodnictwa pracy, odlogów na jej grun- tach już nie ma a plony zapowiadają się bardzo dobrze.



Zamek Starego Miasta od strony Odry



Pawilon Wsi Polskiej Ludowej na Wystawie Ziemi Odzyskanych



Dwór Artusa i Ratusz w Gdańsku



Studnia na Rynku w Jeleniej Górze



Wieża pałacu w Bugaju. Widok od strony parku. W pałacu chorwaccy Niemcy przechowywali amunicję. Przed ucieczką podpalili pałac. Wkrótce pałac w Bugaju będzie odbudowany jako ośrodek kulturalny



Jelenia Góra — kościół św. Anny

OBCENY ADRES REDAKCJI TYGODNIKA „CHŁOPI I PAŃSTWO“: WARSZAWA, ULICA MAZOWIECKA Nr 9. TELEFON Nr 85-504.

Wydawca: NKW PSL

Redaguje Kolegium Redakcyjne

Redakcja: Warszawa, Mazowiecka 9, czynna codziennie od godz. 10 do 15.

Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 83

Prenumerata miesięczna wynosi 20 zł. Prenum. zbiorowa (od 3-ch egz. wwyż na jeden adres po zł. 15 mies. Cena pojedynczego num. 5 zł.

Opłatę za prenumeratę należy wpłacać na pocztę na konto P.K.O. Nr I-7477 pod adresem administracji

B-57727

Składano i drukowano w Spółdzielni Wydawniczej „Chłopski Świat”, Al. Jerozolimskie 83. Tel. 8.69.18.